

Rok VI.
Kraków, dnia 13 paździer. 1912 r.
Nr. 41.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Zalety dobrej gazety.

Nadeszła jesień, zbliża się zima, nadchodzą coraz dłuższe wieczory. Po ukończeniu prac jesiennych i w ciągu dnia pozostanie więcej czasu wolnego, który po staraniach o ciało będzie można poświęcić trosce o umysł, trosce o ducha. A poświęcić trzeba, gdyż o ciało staramy się przez całe życie, to choć cząstkę tego życia wypada nam poświęcić umysłowi, aby on nie pozostawał w tyle, ale szedł wytrwale i statecznie naprzód.

A teraz pytanie, jak to uskutecznić? Wiadomo, że umysł mogą kształcić: żywe słowo, pouczające widowiska, a przedewszystkiem czytanie dobrych książek i gazet.

Nie każdy ma sposobność słuchać żywego słowa na odczytach i pogadankach pouczających; nie każdy może uczęszczać na widowiska i przedstawienia kształcące; nie każdy nawet może czytać w większej ilości dobre książki, bo odczyty i przedstawienia odbywają się rzadko, a w niektórych miejscowościach wcale się nie odbywają; książki są dla niejednego rzeczą zbyt kosztowną, — ale każdy może i powinien mieć i czytać dobrą gazetę.

Wydatek to na cały rok tak niewielki, że nawet najbiedniejszy na niego pozwolić sobie może.

Jakież zalety powinna posiadać dobra gazeta?

Zalet tych jest liczba wielka, dlatego też tylko niektóre i najważniejsze z nich tutaj wymienimy.

Myśl przewodnią dobrej gazety powinny stanowić: »Bóg i Ojczyzna!« czyli że w dobrej gazecie wszystko, co jest drukowane, powinne się zgadzać z wolą Bożą, nigdy z nią w sprzeczności nie stawać, a służyć Ojczyźnie ku jej chwale i pożytkowi.

Dobrą gazetę powinna cechować miłość bliźniego, a więc nie powinno w niej być ujadań i szkalowań bliźnich, choćby oni i błądzili czasem, boć wiadomo, że miłością cudów dokazać można, podczas gdy zawiść budzi tylko rozstrój społeczny i ludzkości krzywdę wyrządza.

W dobrej gazecie każdy powinien coś znaleść dla siebie, a więc ten artykuł poważny, inny powiastkę, legendę lub powieść, ów humoreskę lub żarcik, a wreszcie jeszcze inny zajmujący obrazek i t. p. W dobrej gazecie może nie każdemu wszystko podobać się będzie, ale zawsze znajdzie dla siebie coś, co z prawdziwą przyjemnością przeczyta.

Jeżeli więc każdy w dobrej gazecie coś zajmującego dla siebie znajdzie, to będzie miał prawdziwą przyjemność co tygodnia, a takich prawdziwych przyjemności naliczy w roku przynajmniej pięćdziesiąt dwie.

Jeżeli często człowiek dla uzyskania jednej przyjemności nie żałuje i kilku koron, czyż dla całorocznego zadowolenia miałby ich żałować? Sądzimy, że nie!

A nie dosyć na tem, że z dobrej gazety sam ma przyjemność, ale może podzielić się nią z najbliższą rodziną, a nawet w spuściźnie zostawić ją dziatkom swoim.

Posiadanie więc dobrej gazety, która kształci umysł, uszlachetnia serce, a przytem daje uczciwą i zbożną rozrywkę, jest obowiązkiem każdego człowieka.

Głupcy niech trwonią ciężko zapracowany grosz na pijatyki i rozrywki, ale rozumni niechaj nie idą w ich ślady, lecz zaprenumerują sobie corychlej dobrą gazetę.

Ale nie dosyć samemu dla siebie to uczynić, lecz ze względu na miłość bliźniego należy swoich najbliższych sąsiadów i dalszych znajomych do tego usilnie zachęcać, a przez to wyświadczy się im prawdziwe dobrodziejstwo, zjedna błogosławieństwo Boże i przyniesie pożytek Ojczyźnie i społeczeństwu naszemu.

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

IX.

Wracając do obozu księcia Józefa, porucznik nietylko zmienił swój wygląd, kładąc ubranie cywilne, lecz także kierunek drogi.

Sacken, generał rosyjski, właśnie pod tę porę zbliżał się ze swym korpusem ku Kielcom, Jędrzejowu, Miechowu i Michałowicom. W jakim celu tutaj posunął swój korpus, nie wiadomo, gdyż nie przekroczył granicy austryackiej, domyśleć się zatem tylko można, że była to próba, mająca na celu rozbrojenie i rozproszenie armii polskiej.

Nie mając lepszej drogi, porucznik musiał jechać pomiędzy armią rosyjską, a jej przednią strażą, bacznie czuwając, aby tym lub owym nie wpaść w ręce. Wciąż kierując się więcej bocznemi drogami, późną już nocą dojeżdżał do wsi Grochowiska, położonej w Pińczowskim powiecie, a okrążonej ze wszystkich stron lasami, nagle z oddali doleciał do niego głos rozmowy w języku rosyjskim.

Przypuszczając, że muszą to być jacyś ludzie z nieprzyjacielskiej armii, porucznik w pierwszej chwili chciał odrazu skręcić w przeciwną stronę, lecz przyszło mu na myśl, że nie wie, jak liczny nieprzyjaciel ścigać go może i czy nie jedzie konno.

— Niema rady — rzekł wreszcie sam do siebie — trzeba konia zaprowadzić w krzaki, a samemu próbować uciekać pieszo, w taki bowiem sposób łatwiej będzie gdzie przyczaić się w jakiej dziurze.

Zaledwie jednak wybrał miejsce w nieopodal gęstym jałowcu i konia tam przywiązał, rozmawiający podeszli do niego o kilkanaście kroków, tak, że wyglądając ze swej kryjówki, zobaczył dwóch idących ludzi, z których, przy świetle księżyca przedzierającym się przez drzewa, poznał w jednym jakieś znajome mu ruchy, a także zdawało mu się, że i głos tego człowieka już kiedyś słyszał.

Jakaś dziwna chęć dowiedzenia się, gdzie ci ludzie idą i po co, tak opanowała porucznika, że chwyciwszy pistolety w ręce, ostrożnie, chowając się za drzewami, jął iść za nimi w takiej odległości, aby słyszeć, o czem będą mówili.

Porucznik rozumiał doskonale po rosyjsku, mając sposobność nauczyć się tego języka w 1812 roku w Moskwie, a ciekawość tem bardziej zachęcała go do tego, gdyż strasznej pułapki, w jaką wpadł z przyczyny Muszyńskiego w ręce kozaków, nie mógł zapomnieć, i na samą myśl o tym ohydnym człowieku trząsł się ze złości.

Teraz więc zadawał sobie pytanie, czy to czasami nie szpiegowie wypatrują jaką sztafetę polską.

— Przed dwoma nie mam czego uciekać, a palnąć w łeb obudwom można, że się nie spodzieją kiedy, trzeba tylko cierpliwości — mówił sam do siebie porucznik.

Na dworze była noc piękna, księżycowa, przy tem nie było ani mrozu, ani śniegu, tak, że kroków porucznika, idącego ostrożnie, prawie nie było słychać.

Tymczasem rozmowa, pomiędzy idącymi naprzód, toczyła się o dość znacznem wynagrodzeniu, które towarzysze mieli rozdzielić pomiędzy sobą na wypadek zwabienia do obozu rosyjskiego, organizatora armii polskiej, ojca Bonawentury, zakonnika z klasztoru Pińczowskiego, który przeczuwszy niebezpieczeństwo, opuścił klasztor, schroniwszy się w Grochwiskach — dokąd właśnie mieli się ci ludzie udać, a przenocowawszy tam, gdzie poszukiwany się ukrył.

— Tylko słuchajno — mówił jeden z nich dobrej tuszy, ten właśnie, którego ruchy gdzieś były znajome porucznikowi — a pamiętaj, żebyś ani słowa do mnie nie pisnął we wsi, bobyś się zdradził, żeś nie niemowa, twoja czynność musi polegać na milczeniu, gdyż inaczej pomiarkowaliby się i kto wie, czyby stryczka na szyję nie włożyli.

— A za kogóż ty mnie masz — odpowie drugi — czy ty nie wiesz, co ja potrafię, tylko żeby się udała ta nasza wyprawa, bo choć i wiadomo, że Reformat po wyjechaniu z klasztoru nigdzie się nie schronił, tylko w Grochowiskach, to jednak ten generał, co mówisz, że nam zapłaci za naszą robotę, może powiedzieć: »Kto was o to prosił, ja w taki sposób nie zwyciężam nieprzyjaciela«.

Z tych ostatnich słów rozmowy podróżnych, porucznik wywnioskował, że owi nocni wiesiadnicy działali bez uprzedniego porozumienia się z nieprzyjacielem, lecz tylko na własną rękę badali stosunki przeciwnych obozów i dopiero, miarkując od kogo więcej dostaną, temu też »corpus delicti« sprzedawali.

Teraz jeden z nich miał być tłomaczem niemowy, pomagając mu zbierać jałmużnę, jako nieszczęśliwcowi, któremu Rosyanie wyrwali język w 1812 roku za to, że nie chciał im pokazać kierunku, w jakiem przeszedł oddział francuski.

— Acha, rozumiem — szepnął sam do siebie porucznik — żeby i ci Rosyanie wiedzieli, jakiemi wy jesteście ptaszkami, toby i oni dali wam zapłatę na suchej gałęzi.

Tu przyspieszywszy kroku, zbliżył się raptownie do rozmawiających i kolejno dał do nich ognia. Rezultat był taki, że jeden, trafiony w tył głowy, padł odrazu martwy, drugi zaś w plecy, jął się ciskać po ziemi w przedśmiertnych podrygach. Podbiegł do nich porucznik, przyczem w zranionym poznał Muszyńskiego, który przybrał sobie to nazwisko widocznie wtedy, kiedy było mu potrzeba, gdyż teraz na zapytanie porucznika — kto jesteś? odowiedział:

— Jestem Andrzej Paździor, prowadzę kalekę niemego.

Rzecz ta stała się już na skraju lasu przed domem gajowego, który nawet, usłyszawszy wystrzały, wyszedł zobaczyć, co się stało.

— A zobaczcie no, dobry człowieku, co ci rabusie mają przy sobie, bo to niby dziady proszalne, a na ludzką krzywdę i śmierć czychają — rzekł porucznik do zbliżającego się leśnika.

— No i wielmożny pan obydwóch ustrzelił?

— Nie, jeden jeszcze żyje — odrzekł porucznik, przedmuchując dymiące się lufy swych pistoletów.

Po zrewidowaniu rannego i zabitego okazało się, że mieli przy sobie po dwa sztylety i po parze pistoletów za cholewami, a także jakieś papiery w zapieczętowanej kopercie.

— Słuchajcie człowieku, trzeba wam wiedziać, że to są szpiedzy przeciw sprawie polskiej, czy rozumiecie, co to znaczy? — zapytał porucznik.

— Ano i nie rozumiałbym — brzmiała odpowiedź — toć ja służyłem w wojsku przez ośm lat i cztery miesiące w strzelcach pieszych, jeno żem w Hiszpanii stracił zdrowie, przeto prawie ta teraz dla mnie na stare lata chojaków pilnować.

— A dyscyplinę znacie? — zapytał znowu porucznik.

— Ano a jakże.

— No tak, to co innego — rzekł dalej poważnym tonem porucznik.

— Teraz powiem ci bracie, że jestem porucznikiem 6 go pułku ułanów, na to mam papiery, jeśli chcesz, żebym ci się wylegitymował.

— Ano zawsze lepiej, żebym one papiery zobaczył, bo drukowane i pisane znam i o szóstym pułku też słyszałem — z pewną dumą wypowiedział leśnik.

Tu porucznik wydobył z kieszeni dowód osobisty i podał go gajowemu, lecz ten spojrzawszy tylko na jego okładkę, wyprostował się jak na przeglądzie, wymawiając:

— Jestem do rozkazu Waszej Mości!

— Będziesz musiał jednego gdzie tu w lesie zakopać, a drugiego odwieziesz do miasta, aby mu tam dali nagrodę, na jaką zasłużył, rozumiesz — rzekł rozkazującym tonem porucznik — ja z tobą też pojadę, tylko wpierw pójdę po konia, którego mam w krzakach o jaką wiorstę stąd.

— A może Wasza Mość pozwoli, to i ja polecę poszukać szkapy, bo to jeszcze noc, a zabłądzić w naszym lesie nietrudno.

— Dobrze — rzekł porucznik — ale kto się zostanie pilnować rannego?

— Ho, to jest na to rada Wasza Mość, toć mam babę takiego zucha, żeby nietylko z rannego, lecz i ze zdrowego bebechy wytrzęsła, zaraz pójdę obudzić ją.

Po tych słowach były wiarus pobiegł do chaty, z której w chwilę potem wyszedł z babą niosącą widły od gnoju, niby karabin na plecach.

— Stawaj babo do apelu — rzekł chłop — a my, Wasza Mość, możemy teraz śmiało iść po konia.

Powróciwszy napowrót z koniem porucznik i gajowy, już nie zastali w tem miejscu baby z widłami i dopiero na donośny krzyk: »Małgosia!« ta wyszła z chałupy, gdzie udała się była spać.

— A ty co sobie myślisz, wolno ci było z posterunku schodzić? — rzekł do żony srogim głosem mąż.

— A czegóż to miałam pilnować, dyć ranny kopyta wyciągnął! — wytłómaczyła baba.

Rzeczywiście, gdy porucznik nachylił się nad szpiegiem, ten już leżał bez duszy.

Odpocząwszy do rana w chałupie gajowego, porucznik ruszył w dalszą drogę i tego jeszcze dnia, późnym wieczorem, stanął przed naczelnym wodzem.

Wzruszony był książę, gdy usłyszał całą opowieść porucznika o jego przygodach, a w dodatku, gdy rozpieczętował pakiet odebrany szpiegom i znalazł tam bardzo ważne papiery, tak się nimi ucieszył, że porucznika ucałował, nazwawszy go duchem opiekuńczym armii polskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odmiany serca.

Wolno ci bracie mieć serce otwarte
Dla tych, co twojej nie zdradzą ufności,
Lecz dla pochlebców postaw sercu wartę,
Miej je zamknięte dla podobnych gości.

Miękkie miej serce na szlachetne prośby,
Twarde na strzały sztana i groźby,
Czyste zaś serce miej zawsze i wszędzie,
Brudnego serca nie miej w żadnym względzie!

Jan Januszewski.

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

— Wiecie kumie, co wam powiem: Wydziwować się nie mogę, nie rozumię tego bowiem — pokażcie mi, Wawrzku, drogę! Wyczytałem w jednej książce, iż Kopernik tak dowodzi: Że to słońce stoi w »mierze« — ziemia koło niego chodzi; gdy przeciwnie mnie się widzi, że to błędna ta metoda. Moja baba też tak twierdzi, a zagłębiać się w to — szkoda. Przecież rano, hen z za góry wychodzi słoneczko złote, rozpędzą po drodze chmury i ku górze ma ochotę... Widno z tego, mój Wawrzonie, i nie trza mi Kopernika, że to słońce, które płonie: ciągle wstaje, chodzi, znika.

— Ej, Zakało, co mówicie, toż to prawda dowiedziona, że ziemia ruchy odbywa, jak żarna koło wrzeciona. Raz na dobę wokół osi swej wiruje nasza kula, a za rok i godzin cosi — koło słońca znów »obhula«.

— Dziwno mi to, o mój Boże, dziwno bardzo, Obywało: Jak podobne to być może, taż by się moc złego stało, gdyby ziemia tak hulała nikiej baba na weselu — taż by wszystko zrujnowała i zniszczyła, przyjacielu. A ludzie by pospadali gdzieś w przepaście i otchłanie, baby strach by opadł wielki — a najbardziej moją Hanię. Jabym jej ta nie żałował; niechby ta leciała — w piekło. Człowiekowi by się raźniej choć chwilkę życia uwlekło... Aleć »rychtyg«, co ja gadam, gdyby daj Bóg, baba spadła, toby i moja figura za kobietą kajś przepadła. I jakbym tak, kumie drogi, za kobietą wpadł do nieba, no to bądźcie kumie zdrowi — oj, dałby se człowiek chleba. Bo tam pono, mój sąsiedzie, żyją ludzie aż na wieki... Jakże tam żyć z taką babą, kiedy tutaj ciężko chwilki. Ale dziej się wola Boża!... Tylko powiedzcie mi, kumie, jak się to ma rzecz z tą ziemią, bo ja słaby coś w rozumie.

Otóż wierzcie mi, Zakało, że ziemia jest zawsze w ruchu, tak mój Marku, jak Wasz »maciek«, który wciąż pracuje w »brzuchu«. Razem z ziemią my się wszyscy obracamy jak przystało, chociaż tego nie widzimy, ale tak jest, mój Zakało. Nie spadniecie, mój kumoszku, a kobieta wasza, Hanka — będzie Was językiem młócić nieraz od samego ranka. O, bo ziemia tej natury, że wszystko do siebie ciągnie i nic nie puści od siebie, co się na niej tu »ulągnie«. To się zwie magnesem ziemi. — Zresztą Pan Bóg tak już zrządził, że choć ziemia się obraca — nikt nie będzie przez to błądził.

— Trochęście mi rozjaśnili w głowie, mój Wawrzonie drogi. — Będę miał co opowiadać, gdy przyjdę do swej niebogi. Będziemy mieli dysputę, jakiej jeszcze nie bywało. Ale wiecie, co Wam powiem: Strach mi troszku, Obywało przed babą się wyspowiadać z tak ciekawych »wiadomości« — bo Hanka wiele nie pyta: Mogłaby mi zliczyć kości.

— Nie bójcie się, mój Zakało, ja Was zbronię jak przystało.

Bartek z pod lasu.

Handel ludźmi.

Wzniosłe zasady Chrystyanizmu łączą i bratają z sobą różne narody na ziemskim globie i czynią je dla siebie braćmi, dziećmi jednego Ojca w niebie, odkupionemi męką i śmiercią Syna Bożego. Według Boskiej nauki Zbawiciela musimy za bliźnich i braci swoich uważać bez wyjątku wszystkich ludzi, bez względu na pochodzenie, stan, religię, język i barwę skóry i to pod grozą utraty zbawienia.

Tak głosi prześliczna nauka Chrystusowa; jakże jednak nędznie wobec niej przedstawia się wiara muzułmańska, mahometańska czyli Islam, który tylko człowieka swojej wiary uważa za bliźniego, a każdego innowiercę każe nienawidzić i nazywać giaurem i psem niewiernym. Tak czynili od wieków Turcy muzułmanie, wojując i podbijając narody innej wiary, gnębiąc je i zmuszając do Islamu, a mordując opornych.

Oprócz tego do niedawnych czasów a nawet pokryjomu i obecnie muzułmańscy Arabowie i Beduini wyławiają czarnych murzynów, a potem sprzedają Turkom jako niewolników.

Te nieludzkie i barbarzyńskie łowy oraz handel odbywają się w następujący sposób: W okolicy, gdzie Nil rozwidla się w deltę, leży miasto Kairo, zwane przez Arabów el Kahira czyli Wrota Wschodu. Z tej to okolicy głównie zbierają się awanturnicze i drapieżne jednostki z pośród Arabów, Beduinów, Tuaregów, Imoszarów, a utworzywszy bandę rozbójniczą, liczącą kilkaset głów, obierają najbardziej krwiożerczego z pomiędzy siebie dowódcą czyli szeikiem. Banda taka, dosiadłszy rączych hedżinów czyli wielbłądów wierzchowych, zabrawszy skórzane wory na wodę i suszone mięso na pożywienie, oraz mąkę z durhy czyli prosa murzyńskiego, pędzi żwawo wzdłuż lewego brzegu Nilu, skrajem pustyni libijskiej aż do krainy, zwanej Beled es Sudan czyli Krajem Czarnych, gdzie mieszkają przeróżne plemiona murzyńskie.

Rozbójnicza taka karawana, zwana ghazuah, omija po drodze troskliwie miasta nad Nilem leżące jakoto: Faszodę, Chartum, Korosko, Omdurman, Dongolę i t. d., gdyż tamże znajdują się garnizony egipskie, których komendanci w imieniu wicekróla Egiptu zwanego Khediwe, wyłapują owe ghazny i załatwiają się z niemi w krótkiej drodze, wystrzelawszy co do nogi. Taka banda rozbójnicza zamiast lądem przemyka się nieraz potajemnie wodą w górę Nilu na statkach żaglowych o otwartych pokładach, zwanych dahabieh i krytych, zwanych nokerami, a tak w jednych jak i w drugich znajdują się wewnątrz urządzenia do transportu niewolników t. j. przegrody z słupami, zaopatrzonymi w łańcuchy do zakuwania rąk i nóg.

Wsi murzyńskie otoczone są szczelnie płotem z kolczastych mimoz, których młode pędy zielenią się, a starsze ciągle usychają i z czasem tworzą wysoki i szeroki wał suchego chrustu. Wewnątrz ogrodzenia stoją rzędami zasypane u spodu ziemię, okrągłe, kształtu kopiastego, chaty murzyńskie, zwane tokułami, których dachy pokryte są wyschniętą trzciną nilową.

Gdy wieś murzyńska, pogrążona w śnie, już ucichnie, a noc i ciemność zapadnie, wtedy łapacze niewolników otaczają szczelnie ogrodzenie i podpalają wyschnięty płot w kilkunastu miejscach naraz. I wtedy rozgrywają się takie sceny, że na ich widok krew w żyłach się ścina.

Zbudzeni blaskiem pożaru i przeraźliwymi krzykami, wybiegają murzyni z chat i starają się ogień ugasić, a wtedy napastnicy prażą ich strzałami z swoich długich strzelb arabskich. Napadnięci rzucają się tłumnie do otworów w żywopłotach, aby ujść niewoli, a rozbójnicy wtedy chwytają ich, krępują im rzemieniami ręce i nogi i porzucają na ziemi, a opornych mordują bez litości. Słychać krzyki rozpaczliwe mordowanych, beczenie wielbłądów, rżenie koni, a wśród płomieni trzaskającego pożaru, jakby wcieleni, uwijają się rozbójnicy. Dorośli mężczyźni, młode kobiety, dziewczęta i chłopcy stanowią najcenniejszy towar, zwany przez rozbójników »żywym hebanem, a starcy i młode dzieci bywają odrazu setkami zarzynane. Gdy która matka rozpaczliwie błaga, aby jej nie rozłączano od dziecka, rozbójnicy przestrzelają główkę dziecięcia, a potem małego trupa przywięzują jej na plecach.

Gdy już wszyscy murzyni leżą pomordowani i skrępowani, a ogień przygaśnie i świt się zaczyna, wtedy rozbójnicy po ukończeniu krwawego dzieła odkładają strzelby, chowają pokrwawione noże za pas, zdejmują z wielbłądów dywany, rozścielają je na ziemi, klękają na nich, a zwróciwszy się twarzą ku wschodowi, wołają jakby na urągowisko: »Allah il Allah, we Muhammed rasul Allah; co znaczy Allach jest Bogiem, a Mahomet jest prorokiem Boga!

Potem wiążą biednych murzynów gromadami i pędzą ku północy, wymijając przy pomocy wysłanych szpiegów, garnizony egipskie. Często też ładują »żywy heban« na statki i wiozą Nilem, przekradając się ostrożnie pod zalesionymi brzegami.

Gdy jednak taki statek z »żywym hebanem« wpadnie w ręce reisa effendiny czyli kapitana któregoś z rządowych statków egipskich, wtedy statek rozbójniczy przechodzi na własność khediwa, niewolnicy zostają uwolnieni, a łapacze co do nogi wystrzelani lub zasieczeni rózgami na śmierć.

Po udałej przeprawie w okolicach Nubii wyładowują żywy towar i pędzą aż do wybrzeża morza Czerwonego, gdzie już z łatwością odsprzedają tureckim handlarzom. Biedni murzyni rozsyłani bywają w różne okolice rozległego państwa Osmańskiego i stają się bezsprzeczną własnością tureckich panów.

Teofil Tryczyński.

Nadeszła jesień.

Nadeszla jesień posępna i blada —
Smutek się zewsząd beznadziejny toczy,
Zwątpienie w duszy ponure osiada
I łzami żalu skrywają się oczy.

Nadzieje z serca, jako liście z drzewa,
W dni te ponure szybko opadają,
Wiatr je jesienny po polach rozsiewa
I nigdzie, nigdzie przytułku nie mają.

A kiedy niebo chmurą się zakryje
I deszcz po oknach zaczyna szeleścić,
To i w człowieku serce wolniej bije
I smutek w duszy nie może się zmieścić.

O powróć, wiosno!... życia mego wiosno!...
Niech się myśl żalu z duszy mej rozwieje,
Niech szczęścia kwiaty znowu z niej wyrosną
Niechaj odżyją znowu w niem nadzieje!...

O powróć, wiosno, i daj marzyć jeszcze,
Rozpędź ponurość jesieni żałosną,
Rozpogódź niebo dziś takie złowieszcze —
Daj blaski szczęścia!.. O, powróć nam wiosno!...

Antoni St. Bassara.

NAPOLEON I WIDMO.



Kto czytał powieść drukowaną niedawno w »Roli« p. t. *Przez Pogrom,* ten przypomina sobie niektóre obrazy opisane z wielkiej wyprawy Napoleona i jego klęskę sromotną nad Berezyną w 1812 roku. W powieści obecnie drukowanej p. t. *Rok 1813* autor przedstawia nastrój panujący w Polsce po owej klęsce.

Dla tych, którzy powieści owych nie czytali, a którzy owych wiekopomnych wydarzeń dokładnie nie znają, powtarzamy je w krótkości, aby treść naszego pięknego obrazka prędzej zrozumieć mogli.

Otóż, jak wiadomo, Napoleon Bonaparte, wielki cesarz Francuzów, ruszył w r. 1812 z ogromnem wojskiem na Rosyę, zajął Litwę, a idąc pod zimę dalej w pustynne kraje rosyjskie, stoczył zwycięzką bitwę pod Borodinem i Możajskiem, zajął Moskwę, którą Moskale opuścili i podpalili. Sądził, że tu będzie koniec wojny, a był to dopiero jej początek, klęsk Napoleona, którego żołnierze padali od zimna i głodu. Musiał się cofać, a wtedy zabiegły mu drogę wojska rosyjskie. W śniegach stracił wielką armię; u przejścia rzeki Berezyny poniósł klęskę; sam bez wojska wracał do Francyi, gdzie już niezadowoleni podnosili głowę.

Na tle tego niesłychanego pogromu powstało nieprawdziwe, ale piękne podanie ludu rosyjskiego.

Oto — jak mówi owo podanie — gdy Napoleon zajął Moskwę i zamieszkał na Kremlu w tak zwanym pałacu zimowym, zbudowanym przez carową Elżbietę, udał się wraz z marszałkami, pewnego razu do kościoła katedralnego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w którym koronowali się zawsze carowie rosyjscy. Zeszedłszy do grobowców, mieszczących zwłoki patryarchów i zasłużonych popów, kazał otwierać niektóre grobowce. W tem z jednego grobowca — jak mówi podanie dalej — podniósł się zmarły pop, a wskazując ręką drzwi, zawołał:

— Niezwyciężony, uchodź stąd! Twoje wojsko zostanie zniszczone, a ty umrzesz w zapomnieniu!

Wystraszeni, Napoleon i marszałkowie, opuścili straszne podziemia.

I rzeczywiście Napoleon, jak to wiemy z historyi, umarł w zapomnieniu.

Bo oto — jak powiada historya dalej — sprzymierzone państwa po klęsce nad Berezyną opuściły Napoleona, a wrogowie jego, jak Anglia, Prusy i Rosya, połączyli się przeciw niemu.

Napoleon wprawdzie wystawił nowe pułki, odniósł kilka wielkich zwycięztw, ale pobity pod Lipskiem 16, 18 i 19 października 1813 roku zmuszony został, po nowych klęskach i wejściu wojsk sprzymierzonych do Francyi, do zrzeczenia się tronu 10 kwietnia 1814 roku i został wywieziony na wyspę Elbę.

Podczas kongresu wiedeńskiego powrócił dnia 1 marca 1815 r. do Francyi, raz jeszcze porwał naród za sobą, przez sto dni walczył, jak lew zraniony, ale ostatecznie został pokonany pod Waterloo i Belle-Alliance (czytaj Belalians) i wywieziony na odległą wyspę św. Heleny.

Położona na oceanie Atlantyckim między Afryką a Południową Ameryką, ma ta wyspa skalista 15 kilometrów długości a 10 szerokości.

Tam jako jeniec wojenny żył ów wielki mocarz świata, »bogiem wojny« nazywany i rozpamiętywał swe dziwne koleje losów, kreśląc w zupełnem zapomnieniu pamiętniki swego życia.

Umarł 5 maja 1821 roku na raka żołądkowego; zwłoki jego przewieziono w 1840 roku do Francyi i złożono w kościele Inwalidów w Paryżu.

Lud rosyjski a nawet sfery inteligentne wierzą z całem przekonaniem w owo podanie, zmyślone przez swych ojców, któreśmy wyżej podali a klęskę Napoleona i jego smutny koniec uważają jako karę Bożą za to, że ośmielił się zamieszkać w zamku carskim, który jest dla każdego Rosyanina czemś świętem i nietykalnem. Wierzą również, że Bóg chciał ukarać dumę Napoleona tak ogromną klęską, jak wielką była owa duma.

I może być, iż Pan Bóg chciał ukarać dumę potężnego cesarza, bo duma jest nietylko wielkim grzechem, ale najpierwszym z grzechów głównych

Przykład Napoleona mógłby posłużyć dzisiejszym Niemcom i Rosyi, które, doszedłszy do wielkiej potęgi, znęcają się nad biednym narodem polskim. Wszak wtedy, gdy Napoleon był u szczytu potęgi, nikt nie przypuszczał jego sromotnego upadku, tak i dziś potęga naszych wrogów zdaje się niezwalczona, ale przyjdzie czas, kiedy Bóg uciśnionych wywyższy a ich ciemięzców w proch zetrze. Wrogowie jednak nasi tego nie widzą i gnębią nas bezkarnie, ale tylko do czasu.

Przed wojną na Bałkanie.

Od 1 b. m. Europa jest zaniepokojoną spodziewną wojną państw bałkańskich z Turcyą. Dnia tego gazety przyniosły niepokojące wiadomości o zarządzeniu mobilizacyi wojsk w Bułgaryi, Serbii, Czarnogórze oraz Grecyi. Mobilizacya ta była odpowiedzią na gromadzenie wojsk tureckich na granicach państw bałkańskich. Obecnie cztery państwa bałkańskie stoją pod bronią. Zawarły one sojusz przeciw Turcyi, a korzystając z jej słabości wewnętrznej i niepokojów stają w obronie uciśnionych braci chrześcijan pod rządami tureckimi w Macedonii i Starej Serbii. Umowa ta sojuszowa brzmi, że jeżeli Turcya zaatakuje jedno z państw, wszystkie inne muszą przyjść z pomocą. Macedonia otrzymać ma autonomię z gubernatorem i własnem wojskiem, Epir należeć ma do zakresu wpływów Grecyi, Stara Serbia Serbii, a Macedonia Bułgaryi. Jeżeli Turcya nie zgodzi się na to, państwa bałkańskie zobowiązują się wypowiedzieć jej natychmiast wojnę.

Przyczyny obecnego groźnego położenia na półwyspie bałkańskim datują się od szeregu dziesięcioleci. Położenie różnych narodowości chrześcijańskich, zamieszkałych w granicach państwa tureckiego, nietylko się z biegiem lat nie polepszyło, lecz przeciwnie stawało się coraz rozpaczliwszem. Położenie to nie mogło pozostawić w obojętności rządy i ludność ościennych krajów bałkańskich, związanych jednością krwi i języka z Macedonią, Starą Serbią i t. d. Niemal bezwiednie wypracowywała się solidarność moralna Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi. — Świadomość wspólnego uczucia rodzi wśród państw chrześciańskich potrzebę wspólnej akcyi. Gdyby nawet chrześciańskie państwa na Bałkanach nie pozostawały w żadnej politycznej umowie, to i tak musiałyby wobec Turcyi, odwiecznego wroga, pod którego jarzmem ongi same jęczały, działać solidarnie. Politycy bałkańscy, Bułgarzy i Serbowie zapewniają, że cel tych państw sprzymierzonych nie leży w rozszerzeniu granic, pragną one jedynie zaprowadzenia w Turcyi wewnętrznego ładu i spokoju oraz przyznania ludom chrześciańskim praw, zawarowanych im zarówno traktatami z lat dawniejszych, jakoteż i obecną konstytucyą turecką. Sprawy, o które tu idzie, nie są nowe i to, czego państwa żądają, było już przedmiotem wielu wyjaśnień i starań politycznych. Wszystko, co zdziałano na niekorzyść Bułgarów, Czarnogórców, Greków i Serbów, było następstwem wiarołomstwa i niegodziwości rządów tureckich. Dziś nie chodzi już tylko o prawa konstytucyjne dla narodowości, zamieszkujących ziemie tureckie. Obecnie już idzie walka o najprostsze warunki egzystencyi ludzkiej. To właśnie wywołało tak wielkie zaniepokojenie u narodów bałkańskich, że w chwili, gdy zdawało się, iż można wierzyć w poprawę stosunków, nagle rozległa się wieść, że dla chrześcijańskich mieszkańców Turcyi nie zabezpieczono nawet najpierwszych warunków bytu, że chrześcijanie w Turcyi niepewni są swego życia i mienia.

Ale w grę wchodzi tu ponad wszystko polityka Rosyi. Bułgarya, najsilniejsze państwo bałkańskie, które zawdzięcza swe oswobodzenie z pod jarzma tureckiego Rosyi, a także Czarnogóra i Serbia pozostają pod wpływem Rosyi. I gdyby, mimo krwawych krzywd, których Serbowie i Bułgarzy, zamieszkali w granicach państwa tureckiego, od Turków doznają, Rosya wojny tej nie chciała, nie stawałyby te państwa w pogotowiu wojennem. Wszak Rosya doprowadziła do skutku sojusz państw bałkańskich. Ma więc w tem cele, aby wojna wybuchła. Dzisiaj wprawdzie ciągle czytamy, że mocarstwa, a wśród nich i Rosya, starają się zażegnać wybuch wojny, a co najmniej ją umiejscowić na Bałkanie, to jednak poza tem kryją się inne zamiary. Rosya radaby Turcyę osłabić, oderwać od niej kraje chrześcijańskie i połączyć je z Bułgaryą, Serbią i Czarnogórą, ale dla swego interesu. Wzmocnienie dziś małych państw bałkańskich wzmocniłoby i jej tam wpływy. Na to zaś Austrya pozwolić nie może. Najszczerzej też Austrya nie pragnie wojny, lecz tylko zaprowadzenia reform w krajach chrześcijańskich, podległych berłu tureckiemu, tak, aby Bułgarzy, Serbowie i Albańczycy żyli tam bezpiecznie i pod ochroną prawa jak w państwach cywilizowanych.

Zapał wojenny u ludów bałkańskich jest ogromny. Rezerwiści chętnie śpieszą pod broń, zgłaszają się też liczni ochotnicy, których na razie nawet nie przyjmują do szeregów. Bułgarya uchwaliła 75 milionów koron na wojnę, król bułgarski Ferdynand został naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych. W Serbii, Czarnogórze, Grecyi, na wyspie Krecie, pragnącej się przyłączyć do Grecyi (obecnie należącej do Turcyi), wszędzie nieopisany zapał i ofiarność na cele wojny. Ale i w Turcyi zapał do wojny równie wielki. Pokój z Włochami lada dzień ma zostać zawarty, Turcya więc będzie miała wolniejsze ręce do prowadzenia tej wojny. Mimo bezrządu wewnętrznego w Turcyi, na wieść o wojnie, patryotyzm Turków wzmógł się. Turcya liczy na swe wojsko, któremu przyznać trzeba odwagę, bitność i wytrzymałość na trudy.

Usposobienie wojenne przeciw Turcyi zwłaszcza w Bułgaryi i Czarnogórza, objawiało się już od szeregu miesięcy. Świadczyły o niem częste, krwawe starcia pograniczne między żołnierzami obu stron. W ostatnich tygodniach Turcya zatrzymała broń i naboje dla wojska, wiezione do Serbii. To znów wzburzyło Serbię, która upomniała się energicznie u Turcyi o przepuszczenie, lecz nadarmo. Ostatnie dni przyniosły znaczniejsze starcie na granicy serbskiej. Mianowicie dn. 3 b. m. o północy około 300 żołnierzy tureckich przekroczyło granicę serbską, zapewne w celach wywiadów. Odkryła ich serbska piechota i wywiązała się potyczka, która trwała godzinę. Turcy mieli podobno wielu rannych i 30 zabitych, Serbowie mieli 2 zabitych i 18 rannych. Również przyszło do starć między wojskami bułgarskiemi a tureckiemi w trzech punktach granicznych. Przyszło także do starcia między wojskiem czarnogórskiem a tureckiem. Okręty greckie, znajdujące się w porcie w Konstantynopolu, Turcy zatrzymali i obsadzili oficerami i marynarzami tureckimi. Wywołało to protest Grecyi, która upomina się o oddanie i uwolnienie swoich okrętów. — Mobilizacya we wszystkich państwach bałkańskich oraz Turcyi została już ukończoną. Wojska czekają na hasło wojny i rozkaz wymarszu. Uspokajającą jest tylko wiadomość, że Turcya zawiadomiła mocarstwa, iż przeprowadzi reformy w krajach chrześcijańskich, zostających pod jej berłem — a właśnie nieprzeprowadzenie tych reform jest powodem zagrażającej wojny. Jak dotąd słychać, pośrednictwo Francyi, która się go podjęła dla zażegnania burzy na Bałkanie, zdaje się mieć pewne powodzenie, lecz państwa bałkańskie nie wierzą, aby na prawdę było skutecznem i doprowadziło do zakończenia nadużyć Turcyi wobec chrześcijan, jęczących pod jej panowaniem. Czy pokój będzie jednak utrzymany mimo wrzenia u ludów bałkańskich i mimo zupełnych przygotowań do wojny — zależy od Rosyi i Austryi. Pośrednictwo ich zdaje się było już spóźnione, bo oto dnia 9 b. m. depesze doniosły, że król Mikołaj czarnogórski formalnie wypowiedział Turcyi wojnę.

Tadeuszowi Kościuszce

(W rocznicę śmierci 15 października 1817).

Już od tej chwili wiek dobiega końca,
Gdy, jako tułacz, biedny, na obczyźnie
Po raz ostatni widział światło słońca
On, co z pomocą chciał przyjść swej ojczyźnie.

On, co miecz chwycił pierwszy w imię Boga,
On, co do walki lud powołał rolny
I przysiągł zginąć lub pokonać wroga,
Byle był tylko jego naród wolny.

I powstał naród cały w imię Boże,
Pełen otuchy, pełen świętej wiary,
Zgniótł wroga, który wkładał nań obroże,
Lecz Bóg swej jeszcze nie oddalił kary,

Oddał wódz ducha pomiędzy obcymi,
Nie mogąc życia w ofierze położyć
Tak, jako przysiągł, w obronie swej ziemi,
Nie mogąc dzionka jej wolności dożyć.

A naród biedny jęczy w mocy wroga,
Do dzisiejszego w niej zostając dzionka,
Lecz dzień już blisko, w którym z woli Boga
Jaśniej zaświecą nam promienie słonka.

Arkadyusz Szarek.

Nie tracić wiary!

(Drogiej matce Jadwidze w dniu imienin te strofy poświęca wdzięczny syn).

Ciężkie dziś życie każdego człowieka,
Na każdem miejscu ból, rozpacz go czeka,
Wszędzie zgryzoty, bo ciernie i głogi
Zaległy wszystkie ścieżyny i drogi.

Nie masz dnia prawie, by człowiek swe oko
Podnieść mógł bez łez dumnie i wysoko,
Tu ból, nieszczęście, tam nędza straszliwa
A tu ojczyzna z bolu ledwie żywa.

I kiedy różne nieszczęścia się srożą
I w serca ludzkie gromem uderzają,
Ludzie nieszczęsni wątpią w litość Bożą
I pod ciężarem nieszczęść upadają.

I jakże biedni, ci którzy w zwątpieniu
Klną los zawistny jak przeklętą marę,
Im już nadzieja nie błyśnie w zmartwieniu,
Im już źle będzie, bo stracili wiarę.

A ten, kto w sercu żarzył ogień wiary
I bez szemrania wypił boleść z czary,
Wierząc w dni lepsze - tego Bóg prawdziwy
Dźwignie z niedoli i będzie szczęśliwy!

Józef Kobylański.

Polowanie na niedźwiedzia w Ameryce.



Niedźwiedzie są to zwierzęta należące do rzędu mięsożerców. Są one budowy ogrubnej i niezgrabnej, pokryte kudłami; nogi mają pięciopalcowe, pysk ściągły, uzębienie mniej drapieżne niż u innych mięsożerców, osobliwie ząb tnący jest słabo wykształcony, dlatego też wszystkie, z wyjątkiem niedźwiedzia białego, za młodu żywią się roślinami.

U nas, gdzieniegdzie w górach, żyje niedźwiedź brunatny, mający 1—2 metrów długości a do 200 kilogramów wagi. Daleko na północy są niedźwiedzie białe, przeszło 2 i pół metra długie, do 600 kilogramów wagi, żywiące się głównie fokami.

W Ameryce żyje niedźwiedź, zwany pracz szop, tak wielki jak lis, tylko grubszy, barwy żółtawo brunatnej, o długim puszystym ogonie. Ma on nazwę od tego, że przed jedzeniem płucze pokarm. Futro z niego znane jest pod nazwa szopy.

W Ameryce żyje również niedźwiedź szary, który jest najsilniejszy i najniebezpieczniejszy z wszystkich niedźwiedzi. Pojawia się on od Meksyku, kraju leżącego w środkowej Ameryce aż do półwyspu Alaska, na samej północy Ameryki, w tak zwanych »Górach Skalistych«.

Mieszkańcy tamtejsi, tak zwani Indyanie amerykańscy, polują na niedźwiedzia szarego z wielką zaciętością.

Jakkolwiek zabicie niedźwiedzia przynosi myśliwym wielki zaszczyt, jednakże częściej starają się go ująć żywego.

Polowanie takie odbywa się w następujący sposób: Gdy niedźwiedź pojawi się wśród trzody, Indyanie, dosiadłszy koni, otaczają go ze wszystkich stron. Niedźwiedź, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, chce umknąć z złowrogiego koła. Rzuca się więc to w jedną, to w drugą stronę, ale myśliwcy odpędzają go głośnem klaskaniem, którego »miś« boi się.

Umęczony ciągłą bieganiną, staje niedźwiedź w środku koła. Wtedy podjeżdżają myśliwi ku niemu i zarzucają mu, jak to widać na naszym obrazku, na nogi »lassa«. Niedźwiedź staje się niewolnikiem człowieka, poczem idzie do menażeryi, aby mógł być widzianym przez ludzi w okolicach, w których na wolności zobaczyć go nie można.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXIII.

Trzy lata! — Sprawa odpłynięcia. — Rozwój kolonii. — Rozpoczęcie budowy. — Zimna. — Góra Franklina. — Wulkan.

Trzy lata upłynęły od chwili ucieczki więźniów z Richmondu, a ileż to razy przez ten czas rozmawiali z sobą o swej drogiej rodzinnej ziemi, jakże często przenosili się do niej myślą! Najgorętszem ich pragnieniem było wrócić do niej, choćby na czas krótki. Życzenia te mogły być ziszczone, w razie, gdyby jakiś okręt ukazał się, lub gdyby oni sami zbudowali statek dość mocny na tak daleką podróż. Cyrus Smith radził, aby z krainy marzeń zeszli w dziedzinę rzeczywistości, i wystawił potrzebę zbudowania nowego statku.

— Zdaje mi się — rzekł do Penkroffa — że powinniśmy zbudować statek większych rozmiarów. Nie mamy pewności, że jacht szkocki przypłynie do wyspy Tabor, a mógł także już tam być i odpłynąć, nie znalazłszy Ayrtona. Trzeba więc zbudować statek dość wielki, ażeby mógł nas przewieźć do Nowej Zelandyi, lub do innej ziemi.

— Zdaje mi się, panie Cyrusie, żo potrafisz równie dobrze zbudować statek wielki jak mały; a ponieważ mamy drzewo i potrzebne narzędzia reszta jest tylko kwestyą czasu.

— Ileż potrzeba miesięcy na zbudowanie statku o dwustu do trzystu tonach? — zapytał Cyrus.

— Siedm do ośmiu — odpowiedział marynarz. — Ale zima nadchodzi i trzeba pamiętać, że drzewo w ciężkie mrozy trudniej daje się obrabiać; musielibyśmy więc na kilka tygodni zawiesić roboty. Z tego powodu moglibyśmy powinszować sobie, gdyby statek został skończony choćby w początku listopada.

— Byłaby to najwłaściwsza pora do podróży, czy to na wyspę Tabor, czy też do jakiej odleglejszej ziemi — rzekł inżynier.

— Z pewnością, panie Cyrusie. Zrób tylko plan, robotnicy są gotowi. Wszakże obecnie będziemy mieli w Ayrtonie dzielnego pomocnika.

Cyrus zajął się więc zrobieniem planu i modelu statku, gdy tymczasem towarzysze ścinali i zwozili pyszne dęby i wiązy z Dalekiego Zachodu. Trzeba było spieszyć się z obróbką drzewa, aby miało czas wyschnąć dostatecznie; dlatego też cieśle pracowali gorliwie przez cały kwiecień, w ciągu którego, szczęściem dla nich, tylko kilka razy silniejsze panowały wichry. Jow pomagał im czynnie, wkładając wraz z nimi na wóz pnie, które po obrobieniu układano w szopie, zbudowanej przy Kominach.

Kwiecień był piękny, pracowali też tak gorliwie, tak umieli korzystać z każdej chwili czasu, że wkrótce na płaszczyźnie Pięknego Widoku stanęły nowe, obszerniejsze jeszcze od spalonych, budynki. Koloniści rozdzielali między siebie robotę i przez cały dzień pracowali pilnie; ale też za to czerstwem cieszyli się zdrowiem i bardzo wesoło przepędzali wieczory. Jeden tylko Ayrton był zawsze smutny i milczący, pomimo, że był pracowitym, silnym, zręcznym i zdolnym robotnikiem.

Do owczarni udawał się co dwa dni jeden z kolonistów, zaopatrywał w paszę kozy i muflony, a wracając, przywoził mleko. Najczęściej jednak wycieczki te odbywał Harbert lub Gedeon Spilett, zabierając z sobą strzelbę i Topa.

Ma się rozumieć, że komunikacya telegraficzna została przywróconą między owczarnią i Granitowym pałacem, aby w razie potrzeby koloniści mogli porozumiewać się z sobą, chociaż obecnie nie można się było obawiać napaści, przynajmniej ze strony ludzi.

Koloniści zwracali teraz codziennie lunetę na morze; dotąd nie dostrzegli nic zatrważającego, ale ostrożność była konieczną, Z tego powodu inżynier powziął myśl ufortyfikowania owczarni, to jest miał zamiar podwyższyć palisadę i zbudować rodzaj baszty, w której w danym razie mogliby bronić się przeciwko napastnikom. Wykonanie tej pracy odłożono do przyszłej wiosny.

W ostatnich dniach maja czas był szkaradny; od wschodu wiał wicher z gwałtownością huraganu. Inżynier lękał się, aby nie przewrócił szopy, pod którą złożone było obrobione drzewo; szczęściem jednak nie ziściły się jego obawy. Penkroff i Ayrton pracowali gorliwie koło budowy statku, nie zważając na wichry i deszcze, ale kiedy nastały silne mrozy, drzewo tak stwardniało, że trudno je było obrabiać, i 10 czerwca trzeba było zawiesić roboty.

Zimy na wyspie Linkolna były takie mroźne, jak w Stanach Nowej Anglii, leżących w równej mniej więcej odległości od równika. Ale jeżeli na półkuli północnej, a przynajmniej w północnej części Stanów Zjednoczonęch można było tłómaczyć to sobie płaskością obszarów, przytykających do bieguna, gdzie zatem góry nie stawiają zapory północnym wiatrom, to tłómaczenie takie nie dało się zastosować do wyspy Linkolna.

— Uczyniono nawet spostrzeżenie — rzekł pewnego dnia Cyrus — że wyspy i okolice nadmorskie nie miewają zim tak mroźnych, jak lądy, leżące pod tąż samą szerokością geograficzną, lecz oddalone od morza. Fakt ten tłómaczy się tem, że w zimie morze wydaje z siebie ciepło, które pochłonęło w lecie.

— Dlaczegóżby w takim razie — zapytał Harbert — wyspa Linkolna miała stanowić wyjątek.

— Trudno odpowiedzieć — odpowiedział inżynier. — Zdaje mi się jednak, że trzeba to przypisać położeniu naszej wyspy na półkuli południowej, gdzie, jak wiesz, mrozy są silniejsze niż w północnej.

— Tak — rzekł Harbert — nawet góry lodowe są mniejsze na Oceanie Lodowatym północnym, niż na południowym, graniczącym ze Spokojnym.

— To prawda — rzekł Penkroff. — W owym czasie, gdy trudniłem się jeszcze połowem wielorybów, spotykałem takie góry lodowe aż naprzeciwko przylądka Horn.

W takim razie możnaby wytłómaczyć sobie ostre zimy na wyspie Linkolna obecnością pływających lodów w niewielkiej stosunkowo odległości — powiedział Spilett.

— Jest to bardzo prawdopodobne — odrzekł Cyrus — ale pamiętać trzeba, że południe już przez to samo jest zimniejsze od północy, że słońce jest więcej do niej zbliżone w lecie, a zatem więcej oddalone w zimie.

— Ale dlaczegoż to, panie Smith — zapytał Penkroff — nasza półkula miałaby być tak pokrzywdzona. Byłby to podział niesprawiedliwy.

— Przyjacielu Penkroffie — rzekł inżynier, śmiejąc się — czy to sprawiedliwe, czy nie, nic na to nie poradzimy, a przyczyna tego podziału jest następująca. Ziemia nie opisuje około słońca koła, lecz elipsę. Jedno ognisko tej elipsy zajmuje słońce i w pewnym okresie swegu obiegu dochodzi ziemia do punktu największej swej odległości od słońca, zwanego punktem odsłonecznym, a w innej epoce

do punktu, w którym jest najmniej oddaloną od słońca i wtenczas znajduje się w punkcie przysłonecznym. Otóż ziemia znajduje się właśnie w punkcie odsłonecznym wówczas, kiedy na półkuli południowej przypada zima, przez co w tych strefach muszą panować silniejsze mrozy. Zapobiedz temu niepodobna. Penkroffie, i ludzie choćby najuczeńsi, nie potrafią w niczem zmienić porządku, zaprowadzonego przez samego Stwórcę wszechrzeczy.

— A jednak — rzekł Penkroff — ludzie są tak uczeni, umieją tak wiele! Jakąż to ogromną księgę możnaby napisać o tem, co już znane i wiadome!

— Prawda, lecz większą jeszcze o tem, co nieznane i niewiadome — odpowiedział Cyrus Smith.

W czerwcu mrozy były tak silne, że koloniści rzadko kiedy mogli wychodzić z Granitowego pałacu. Przymusowe to zamknięcie przykrzyło się wszystkim, ale może najwięcej Gedeonowi Spilett.

— Wiesz co, Nabie — rzekł pewnego dnia — zrzekłbym się chętnie na twoją korzyść, i to aktem notaryalnym, wszystkich sukcesyj, jakie mogą kiedyś spaść na mnie, gdybyś mi za to gdziekolwiek, jakąkolwiek zaprunumerował gazetę. Dla mego szczęścia trzeba koniecznie, abym codziennie rano mógł wiedzieć, co się działo poza granicami naszej wyspy.

— Co do mnie — odpowiedział Nab, śmiejąc się — nie mam czasu myśleć o czem innem, jak o codziennej robocie.

Rzeczywiście tak w domu, jak za domem nie brakowało nikomu zajęcia.

Przez całą zimę mrozy były silne; nie dały się jednak uczuć dotkliwie kolonistom, którzy przygotowali sobie zawczasu tak znaczną ilość drzewa i węgli kamiennych, że mogli utrzymywać ciągle suty ogień na kominach. Jeden tylko Jow był tak niewytrzymały na zimno, że trzeba mu było sporządzić ciepły szlafrok, podszyty wełną z muflonów.



...długo w milczeniu spoglądali na wierzchołek góry.

Upłynęło już siedm miesięcy od czasu ostatnich poszukiwań około góry Franklina, a opiekuńczy geniusz wyspy nie zdradził niczem swej obecności, może dlatego, że koloniści nie potrzebowali obecnie jego pomocy; w każdym jednak razie inżynier zwrócił na to uwagę, że przez ten czas Top i Jow ani razu nie zbliżyli się do studni z oznaką niepokoju, jak to czynili dawniej. Czy wypadało z tego wnosić, że wszelkie stosunki między nimi i tą tajemniczą istotą zostały na zawsze zerwane? Czy już nigdy nie znajdą sposobności rozwiązania tej dziwnej zagadki?

Zima skończyła się nakoniec, i zaraz w pierwszych dniach wiosny zdarzył się fakt, mogący mieć ważne następstwa. Dnia siódmego września Cyrus Shmith ujrzał dym, unoszący się nad kraterem góry Franklina.

Porzucili rozpoczęte prace i długo w milczeniu spoglądali na wierzchołek góry, Więc wulkan przebudził się; wyziewy przebiły masy mineralne, nagromadzone w głębi krateru! Nie można jednak było przewidzieć, czy ogień wewnętrzny sprowadzi jakiś gwałtowny wybuch. Wprawdzie, nawet w razie silnego wybuchu, niebezpieczeństwo nie zagrażałoby prawdopodobnie całej wyspie Linkolna, gdyż ta już nieraz była wystawiana na podobne próby, jak tego dowodziły potoki zastygłej lawy, pokrywające stoki od północnej strony.

Z wiosną rozpoczęły się zwykle poza domem prace, krzątano się pilnie około budowy statku. Cyrus Smith, dla przyśpieszenia roboty, zbudował tartak wodny. Przy końcu września szkielet statku już stał na warsztacie, oklepkowanie było prawie skończone, ale pomimo to zupełne wykończenie znacznego jeszcze wymagało czasu.

Żniwa zajęły kolonistom kilka dni, poczem pracowali znów gorliwie i bez przestanku nad budową statku. Ażeby nie tracić czasu, zmienili nawet godzinę obiadu: po lekkiem śniadaniu w południe, jadali obiad po zachodzie słońca, i wkrótce potem udawali się na spoczynek, jeżeli jakaś zajmująca rozmowa nie zatrzymała ich dłużej w wielkiej sali Granitowego pałacu.

Zwykle w takim razie rozmawiali o swej przyszłości, o zmianach, jakie zajdą w ich położeniu, gdy po ukończeniu statku popłyną do jakiej najbliższej zamieszkanej ziemi. Chociaż tworzyli tysiące projektów, nie opuszczała ich nigdy myśl powrotu na wyspę Linkolna. Penkroff i Nab nadewszystko pragnęli zakończyć na niej życie.

— Harbercie — mówił marynarz — wszak nigdy nie opuścisz wyspy?

— Nigdy, Penkroffie, zwłaszcza, jeżeli ty na niej pozostaniesz.

— To nie ulega wątpliwości, mój chłopcze, będę tu czekał na ciebie! Przywieziesz z sobą żonę, a ja będę piastował, pieścił i psuł ciągle twoje kochane dzieci.

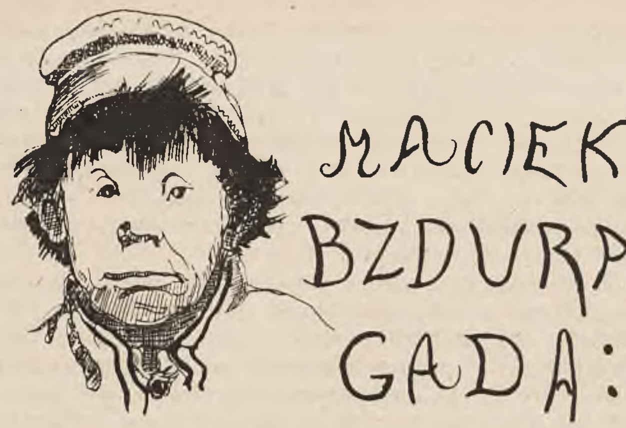
— Zgadzam się na to — odpowiadał Harbert, śmiejąc się serdecznie.

— Pan zaś, panie Cyrusie — mówił dalej Penkroff — będziesz gubernatorem naszej wyspy! Ale! ale! ile też ona mogłaby wyżywić mieszkańców? Ja myślę, że najmniej dziesięć tysięcy! Nieprawdaż, kochany Harbercie?

— Przypuszczam, że tak — odpowiedział Harbert.

Co do Ayrtona, ten słuchał innych w milczeniu, a głównem jego życzeniem było zobaczyć lorda Glenarwana i stanąć przed nim, jako oczyszczony żalem i pokutą, uszlachetniony pracą i poświęceniem dla dobra dobroczyńców i towarzyszy. Ta jedna myśl zaprzątała cały jego umysł i nie dawała mu spokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Juz to jak przydzie jesień, to zołądek ani na kwilke nie spocnie, ciagle musi trowić, jaze churcy po brzuchu jak nie przymierzając w gorzelni! To jabcywie rózne, to gruski ulęgołki, to śliwki rozmaitego gatonku, węgierki, damascyny, luboski, to korpiele, to zimnioki piecone! Zeby nie robota, toby gęba cały dzień nie spocęła, inoby te rózne owocości przegryzała!

Ale przy tem dniu, to jedzenie nie idzie do składu, bo od casu do casu trza przestać i choć od oki kole roboty się zawinąć. Za to w niedzielę, mój Ty, Boze! Litego tez ja w kuzdą niedziele inse insości se wysukuje, aby Pana Boga nie obrazić a grzysne cielsko uciesyć.

W tamtą niedzielę, na przykład, posedem se po niesporak z drugiemi, zimnioków piec.

Straśnie lubie, piecone zimnioki.

Wsadziłem ich do ognia z miarkę i jak juz były piecyste, skrobię patykiem a jem. A kiedym moze ino z pół miarki zjod, a wiencym jus nimóg tak mi brzuk ospariły!

Jagem se potem legnoł nad wodom a zacon pić wodę, tom potem ledwo przysed do chałpy, tagem ocęzoł. Kiedym zased do domu juz był wiecór. Gospodyni wysuła na miskę wiecerzę i przedemną postawiła.

— Weźcie se gospodyni wiecerzę — godom — bo nimam nijakiego smaku do jodła.

Gospodeni wywaliła ślepia na mnie, co sie mi stało, że jeś nie kcę a ja jej godom:

— Zawseście mi wymowiali, ze bem telo jod, co bem użroł, a jo dzisiok bez zadny wiecerze pudę spać!

— Boj sie Boga, Maciuś — pado mi gospodeni — cemus ty nie kces jeś, moześ chory, a jutro tela roboty! Jedzze, Maciuś, a nie gniwoj sie, ze ta casem ci powiem, ze duzo byś jod, bo to ino tak ze śpasu ci godom.

— Weźcie se wiecerzę — godom — jo juz dzisiok pudę o głodzie spać bez wiecerzy.

Ale gospodeni patrzy, patrzy na mnie lepi i pado:

— A ty kadyś se tak gębę zesmolił! Acha! juz wiem! Tyś se zimiokami pieconemi zesmolił. Zjodeś pieconyk zimioków moze z pół korca i teroz kaś byś wiecerzoł.

Jucha ta gospodeni to zawsze postrzezona!

Ja se ino taki śpas ucynił, ale nie bez to, cobym się chwalił, ino la tego, coby kuzden wiedzioł, że Pan Jezus, kiedy człeka stworzy, to go nie umorzy i choć człekowi braknie jajeśnicy abo pirogów, to zapcha żołondcysko choćby pieconemi zimiakami. Zołondek nie organista, ani ślipiów nima, to zje, co się mu da.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza do Sejmu. Na dzień 12 b. m. zwołaną została do Rzeszowa Rada naczelna Stronnictwa ludowego, celem powzięcia uchwał co do stanowiska ludowców w sprawie reformy wyborczej. Ludowcy obstają za jednomandatowemi okręgami wyborczymi w kuryi gmin wiejskich w całym kraju.

Zwołanie Rady państwa. Rada państwa zwołaną będzie na 22 b. m. Porządek dzienny stanowić będzie załatwienie ustawy o epidemiach. Na pierwszem posiedzeniu rząd przedłoży budżet na rok 1913.

Z prześladowań pruskich. Jak władze pruskie na każdym kroku utrudniają pracę naszym stowarzyszeniom, dowodzi następujący wypadek. W miesiącu marcu b r. zmieniono zarząd Kółka rolniczego w Dusznie, w Poznańskiem. Na przewodniczącego wybrano p Feliksa Zielińskiego z Lubinia. Od czasu zaczęła się policya bardzo zajmować Kółkiem i komisarz z Trzemeszna żądał wydania statutów i spisu członków Kółka, uzasadniając żądanie tem, że uważa Kółko za nowo założone. Ponieważ dobrowolnie p. Zieliński nieuzasadnionemu temu żądaniu zadość nie uczynił, przybył do niego d. 16 sierpnia żandarm z Wilatowa w towarzystwie sołtysa z Lubinia i zabrał na mocy rozporządzenia sądu trzemeszeńskiego statuta jako i spis członków Kółka. Następne zebranie Kółka d. 22 z. m. rozwiązał ten sam żandarm z rozkazu p. komisarza trzemeszeńskiego. Kółka rolnicze w Ks. Poznańskiem nie są politycznemi i kontroli policyjnej nie podlegają, mimo to władze pruskie tak je prześladują. Rozwój bowiem tych Kółek i podniesienie gospodarcze polskiego ludu nie dają spokoju Prusakom, z nienawiścią i zazdrością śledzącym postęp w życiu społecznem włościan polskich.

Nowy głód w Rosyi. Gazety rosyjskie donoszą, iż w roku bieżącym w kilku guberniach grozi ponownie głód. Klęska nieurodzaju dotknęła i tym razem głównie wschodnie i południowo-wschodnie prowincye. W gubernii orenburskiej w kilku gminach powiatu orenburskiego i troickiego był nieurodzaj zupełny. Włościanie tych okolic, którzy już w zeszłym roku nacierpieli się niemało choroby i nędzy, obecnie znów są zagrożeni klęską głodu. W tomskiej gubernii, w powiatach: maryińskim kańskim, tomskim i barnauskim, lipcowe deszcze, lejące bez ustanku, grady i wczesne przymrozki zniszczyły większą część zbóż. W astrachańskiej gubernii niema ani ziarna na zasiewy, ani zboża na chleb. Podobnie rzecz się ma w ziemi Wojska Dońskiego i w gubernii saratowskiej. W tej ostatniej gubernii, według wyliczeń administracyi, na 422.000 ludności będzie przeszło 2500 głodnych. Klęska głodowa przybiera rozmiary poważne.

Pokój włosko turecki. Warunki pokoju włosko-tureckiego podobno są następujące: Turcya oświadcza, że ze względu na wojnę bałkańską nie może już bronić Trypolisu i daje tej prowincyi autonomię, na co Włochy ogłoszą zajęcie, a Turcya przeciw temu nie zaprotestuje. Turcya pod względem pieniężnym od Włoch uzyskała ogromne korzyści. Twierdzą powszechnie, iż Turcya dlatego okazała się tak zgodną na pokój, aby mieć wolne ręce w zawikłaniach na Bałkanie. Z tego samego względu i Włochy są zadowolone z pokoju, który byłby dla nich bardzo korzystny.

KRONIKA.

Czeki dołączamy do dzisiejszego numeru. Najlepiej więc, aby każdy z czytelników dołączony czek wypełnił i razem z całoroczną prenumeratą na rok 1913 oddał zaraz na pocztę. Ktoby jednak narazie pieniędzy nie miał, niech czek schowa, aby, gdy pieniądze będą, miał czek pod ręką. Ci zaś, którzy już prenumeratę na rok 1913 nadesłali, niech czek dadzą temu, kto ma chęć „Rolę" zaprenumerować. Z prenumeratą prosimy nie zwlekać, gdyż obecnie mamy więcej czasu do przygotowania opasek na rok przyszły i na wysyłkę kalendarzy.

(W. S.) **Obchód Skargowski na wsi.** W niedzielę dnia 29 września odbył się w Gosprzydowej, w powiecie brzeskim, piękny obchód patryotyczny, poświęcony uczczeniu 300-letniej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi. Ludność tutejsza zgromadziła się po nieszporach w sali szkolnej, gdzie miejscowy proboszcz, ks. Piotr Ciszek, zagaił obchód krótką przemową, wyjaśniającą znaczenie tej wielkiej w dziejach naszych postaci. Następnie odśpiewał chór miejscowy uroczysty hymn na cześć Skargi (tekst Lucyana Rydla), poczem przemówił p. Stanisław Stefański, słuchacz filozofii, na temat: »Skarga jako prorok i sumienie narodu«, zaś p. Adam Stefański, teolog, wygłosił odczyt na temat: »Skarga jako opiekun ubogich«. Odśpiewaniem szeregu pieśni patryotycznych zakończyła się ta podniosła uroczystość, zostawiając w sercach uczestników niezatarte wrażenie.

(J. Z.) **Przedstawienie amatorskie.** Dn. 23 września odegrało Towarzystwo drużyn Bartoszowych w Boguchwale, koło Rzeszowa, obrazek dramatyczny p. t. »Dla świętej ziemi«. Przedstawieniem zajmowali się ks. wikary Franciszek Kiełbicki i p. nauczyciel Kucharski. Obaj pracują gorliwie dla oświaty ludu. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze, gości było sporo, nawet z innych wsi poprzychodzili. Druhowie, którzy brali udział w przedstawieniu, przedewszystkiem p. Rusinek, zasługują na pochwałę.

Katastrofa rodzinna. W Milówce, obok Żywca, kopał gospodarz ziemniaki, przyczem pokłócił się z żoną. Podczas kłótni uderzył ją kopaczką w głowę tak silnie, że kobieta upadła i oddała Bogu ducha. Mąż widząc leżącą żonę, sądził, iż omdlała, pobiegł prędko po wodę, nagle spadzisty brzeg się skończył i chłop spadł do Soły na kamienie, rozbijając sobie czaszkę. Tak oboje życie nieszczęśliwie zakończyli; zostało po nich troje dzieci.

(S. W.) **Pożar.** W d. 1 b. m. przed południem wybuchł w gminie Szalowej, w powiecie gorlickim, groźny pożar w domu Bł. Żarnowskiego. Niebezpieczeństwo było tem większe, iż silny wiatr rozniecał ogień z ogromną szybkością. Na miejsce wypadku przybyła dzielna straż pożarna z Polnej, a w chwilę później i miejscowa. Połączonym siłom udało się ogień umiejscowić. Spłonął dach, a zrąb domu został nieco uszkodzony. Szkoda wynosi około 1000 kor. i była w części ubezpieczoną. Z przyjemnością zaznaczyć należy, że ochotnicza straż pożarna Kółka rolniczego w Polnej, jakoteż straż z Szalowej, już niejednokrotnie dały się poznać jako dzielni obrońcy mienia ludzkiego, przybywając na miejsce pożogi natychmiast — bez wahania. Wprawdzie z powodu braku funduszów okazuje się brak także potrzebnych przyrządów strażackich, jest jednak nadzieja, że tak okoliczne gminy bez straży, jakoteż Towarzystwa przyczynią się chociaż drobnymi datkami do ich uzupełnienia.

Prośba do czytelników. Od p. Tomasza Miesiączka w Złatnej, p Ujsoły, otrzymujemy następujące pismo, potwierdzone przez zarząd Kółka rolniczego w Ujsołach: Szanowni Panowie i Kochani Bracia Czytelnicy! W sierpniu b. r. z niewiadomej do dzisiaj przyczyny wybuchnął w stodole mej pożar w nocy w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi i doszczętnie zniszczył całe moje zabudowanie gospodarcze i wszystko, co się w domu i stodole znajdowało, a do tego zginęła w płomieniach moja 12-letnia córeczka, z której po ukończonym pożarze znaleziono tylko węgiel. Obecnie przy zbliżającej się już zimie nie mam ani domu, ani ubrania, ani też grosza, bo w ogniu spaliło się także 319 kor., które pożyczyłem, aby kupić potrzebny kawałek pola. Dlatego udaję się do Was, ukochani Bracia Czytelnicy, zlitujcie się nademną, a dopomóżcie mi! ratujcie mnie w mej strasznej chwili! a Bóg Wam to wynagrodzi. Łaskawe datki proszę posyłać do Redakcyi »Roli« albo wprost do mnie, za co Wam już z góry ślę serdeczne i stokrotne »Bóg zapłać!« Tomasz Miesiączek, pogorzelec, wieś Złatna, p. Ujsoły.

Skutki niewczesnej odwagi. Pięknym przymiotem jest odwaga, ale nie powinno się nigdy lekkomyślnie narażać życia. Dwóch dragonów: Rippel i Pilecek, ujeżdżając tego lata konie na błoniach na Kosaczowie, w Galicyi wschodniej, przyjechali nad potok, zwany »Kołomyjka«. Rippel, dobry jeździec, chciał przeskoczyć »Kołomyjkę«, lecz stracił równowagę, a spadłszy w głębinę pięcio-metrową, począł tonać.



Piłecek skoczył w tej chwili w wodę, chcąc ratować towarzysza, lecz sam począł topić się. Trzeci dragon, świadek tej strasznej sceny, skoczył nieszczęśliwym na ratunek, jednak za późno — ledwie sam zdołał wyratować się. Rippel i Pilecek utonęli. Nieszczęście to atoli nie odstraszyło innych od zuchwałego igrania z niebezpiecznym żywiołem. Drugiego dnia bowiem żołnierz Aleksander Iwasiuk, kiedy skończył spławiać konie, poszedł kąpać się w miejsce, w którem była zakazana kąpiel i znowu, porwany przez wir, utonął.

(J. K.) **Odsłonięcie pomnika** Dnia 29 września odbyła się we Lwowie piękna uroczystość. Odsłonięto pomnik ś. p. Andrzeja Durskiego, pierwszego naczelnika Sokolstwa polskiego, który szerzył ideę sokolą wtedy, kiedy ona była jeszcze słabą, niezrozumianą, dopiero kiełkującą. Całe on życie poświęcił dla dobra tej ukochanej myśli. W nagrodę za jego wielką pracę postawiło mu Sokolstwo polskie wspólnemi siłami piękny pomnik na cmentarzu łyczakowskim, na odsłonięcie którego zebrało się Sokolstwo z całego kraju. Po przemówieniu prezesa Związku Tow. sokolich Dr Fiszera, spadła zasłona i oczom obecnych przedstawił się pomnik z trembowelskiego kamienia i bronzu, z zrywającym się do

lotu orłem na szczycie, z biustem naczelnika w środku i z napisem: »Antoniemu Durskiemu, naczelnikowi związkowemu, Sokolstwo polskie«. Po odśpiewaniu przez chór »Czas do boju« nastąpił przemarsz czyli d-filada przed pomnikiem, która zakończyła tę uroczystość.

(J. K.) **Pożar na folwarku**. W drugiej połowie września wybuchł w Leszniowie pożar na folwarku p. Wilhelma Schmidta właściciela Brodów. Spłonęła stodoła pełna zebranych plonów i dwie szopy z sianem. Szkoda wynosząca kilkadziesiąt tysięcy koron była w całości ubezpieczona. Co było przyczyną pożaru dociec nie zdołano. Prawdopodobnie wchodzi tu w grę nieostrożność, gdyż o złośliwem podpaleniu mowy być nie może, albowiem p. Schmidt jest obywatelem znanym i cieszy się sympatyą wszystkich.

Straszny wypadek z balonem. W swoim czasie pisały gazety o wielkiej katastrofie balonowej w Erkeny na Węgrzech. W pogotowiu do odlotu stał balon — ze względu na silny wiatr, który panował, balon trzymany był przez oddział żołnierzy. Nagle wicher zerwał się z taką siłą, że żołnierze nie mogli utrzymać balonu. Kilkunastu z nich padło na ziemię. Inni czując, że tracą grunt pod nogami, wypuścili sznury z rąk. Trzech żołnierzy, nieświadomych położenia, nie zdecydowało się wypuścić z rąk sznurów — i zostali porwani wraz z wznoszącym się balonem, niesionym przez wicher. Kurczowo trzymali się sznurów statku powietrznego i wraz z nim znikli z oczu pozostałych.



Niebawem balon, w którego łodzi siedział porucznik Nietschdörfer, nie wiedzący zgoła o porwaniu żołnierzy, zdołał wylądować w miejscowości Lajos Mice. Rozpoczęto poszukiwania na przestrzeni, nad którą balon przeleciał i znaleziono zwłoki dwóch żołnierzy. Jedne z nich znajdowały się w gałęziach drzewa. Trzecich zwłok nie znaleziono. Rycina nasza przedstawia ten straszny wypadek w powietrzu.

(K. Z.) **Nieszczęśliwe wypadki.** Na kolejce miejskiej miasta Strumienia. zdarzył się w gminie Chybi, następujący wypadek: D. 28 z. m. około godziny wpół do 6 wieczorem, przechodząc przez tor tejże kolejki, pewien biedny kaleka, który chodził po żebrach, został zabity przez nadjeżdżający pociąg. Ów kaleka będąc częściowo głuchy, nie usłyszał, że pociąg nadjeżdża.

Dnia 2 b. m. znaleziono w przykopie utopionego Józefa Sajdoka z Chybia, który, wracając do domu z gospody późną godziną i podobno w podchmielonym stanie, wpadł do przykopy tuż obok swojej chaty, a nie mogąc się stamtąd wydostać, utopił się w wodzie. Nieboszczyk należał do Stowarzyszenia weteranów w Strumieniu.

Wypadek z bronią. W Trzemesznie, w Poznańskiem, sześcioletnia córeczka majstra kowalskiego, Świtały, wyjęła podczas nieobecności rodziców ze schowania rewolwer. Podczas zabawy rewolwer wystrzelił i kula ugodziła dwuletnią siostrzyczkę sprawczyni, raniąc ją śmiertelnie.

Cudem ocalony. Podczas badania przez komisyę rzeki Czeremoszu we wschodniej Galicyi i innych potoków, członkowie komisyi, przeprowadzający owe badania, byli świadkami wstrząsającego wypadku. Oto w chwili, kiedy przejeżdżano stromym brzegiem potoku »Popadyniec«, usunęła się pod jednym z koni ziemia, a koń wraz z jeźdźcem, zarządcą lasowym, p. Stanisławem Schafferem, runął z 20-metrowej wysokości w przepaść.



Mimo ogromnej wysokości, z której jeździec i koń spadli, wyszli obaj z tej przygody z życiem, aczkolwiek silnie potłuczeni. To względnie szczęśliwe zakończenie wypadku, zawdzięcza p. Schaffer temu, iż spadając wraz z koniem w przepaść, odbił się dwa razy o wystające kamienie, skutkiem czego siła upadku została osłabioną

W przystępie obłędu. Z Monachium, w Bawaryi, donoszą, że jeden z wyższych urzędników sądowych w przystępie nagłego obłędu rzucił się na swego cztero letniego synka i przeciął mu gardło nożem. — Z Londynu donoszą znów, że do jednej z restautacyj pierwszorzędnych wpadł niejaki Titus, Niemiec, i bez żadnego powodu dał kilka strzałów. Jedna z kelnerek została zabita. Kilka osób rannych. Następnie Titus wypadł na ulicę i zaczął strzelać do tłumu. Zabił roznosiciela gazet, kilka osób poranił. Z wielkim trudem aresztowano go. Tłum chciał go rozszarpać, lecz policya go obroniła.

Z obawy przed spolszczeniem dzieci niemieckich. Donoszą, że w Rucewku, w pow. inowrocławskim, w Poznańskiem, troje dzieci robotnika Stebełitza, Niemca katolika, nie uczęszcza na naukę religii, ponieważ zakazano im uczęszczać do miejscowej szkoły katolickiej, a zmuszono je chodzić do szkoły protestanckiej. Przyczyną tego postępowania z dziećmi katolicko-niemieckiemi jest obawa, że w szkole katolickiej się spolszczą. Tak więc rząd pruski poświęca dla celów politycznych religijne wychowanie dzieci katolickich.

Bohaterstwo przy pożarze. W jednym z hamburskich sklepów tabacznych wybuchł pożar. Wielka masa ludzi obległa dom, przyglądając się pożodze. Wszyscy byli przekonani, iż w płonącej budowli nikt z ludzi już się nie znajduje Naraz rozległ się głos pewnej dziewczynki: »Rodzice moi nie wyszli jeszcze z domu! Ratujcie!« Na wezwanie to rzucił się ktoś z tłumu ku zagrożonej budowli, pobiegł szybko na drugie piętro i tu istotnie znalazł na podłodze bez przytomności matkę owej dziewczynki. Porwał ją wpół i niósł już ku wyjściu. W tem usłyszał błagalne wołanie: »Ratuj mię!« Obejrzał się — był

to ojciec tej samej dziewczynki, wskutek odurzenia dymem słaniający się na nogach. Wziął go więc na plecy i tak obarczony podwójnym ciężarem szedł naprzód. Przy wyjściu już uczuł, że mu jest jakoś lżej na plecach. Odurzony dymem człowiek pozostał w płonącym domu, stoczywszy mu się z ramion. Bohaterski mężczyzna wyniósł czemprędzej kobietę i choć belki już chwiać się poczęły, choć ogień trawił drzewo i mury — rzucił się jeszcze raz w morze płomieni. Po niejakiej chwili ujrzano go z nowym ciężarem na ramionach. Kiedy stanął wśród uradowanej jego widokiem ludności — padł wyczerpany ze zmęczenia i z odniesionych oparzeń. Po chwili przyszedł do siebie i w nagrodę noszony był na rękach przez zachwyconą jego dzielnością publiczność.

Przygoda lekarza. Gazety niemieckie donoszą o zabawnym wypadku, jaki spotkał pewnego lekarza. Gdy wrócił do domu, zapytał swego starszego już służącego, czy kogo u niego nie było. Ten, po wielu latach służby u lekarza, pewny siebie i uważający się również za powołanego do radzenia chorym, odparł: »A tak, był tu jeden pan i mówił, że coś mu dolega na wątrobie. Zakazałem mu stanowczo pić piwa«. Dobrze, że mu choć recepty nie napisał.

Złodziejstwa rosyjskiego generała. W procesie przeciwko generałowi Uchaczowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie milionowe z czasów wojny rosyjsko-japońskiej, wychodzą na jaw niesłychane szczegóły. — Sprzeniewierstwa, jakich dopuścił się oskarżony generał, przenoszą sumę 4 milionów kor. Komisyi rewizyjnej wzbraniał się generał przedłożyć ksiąg, tłómacząc się tem, »że nie może zdradzać tajemnic wojskowych«. Uchacz podał bardzo wielką liczbę koni jako zarażonych chorobą i dlatego kazał je zabić, w istocie jednak konie były zdrowe i sprzedał je na swój własny rachunek. Pieniądze w ten sposób uzyskane trwonił bez upamiętania. Oskarżony generał broni się tem, że i inni wyżsi oficerowie kradli, ile tylko mogli.

Wilki na Litwie. Ludność gminy szymańskiej, w powiecie wiłkomierskim, na Litwie, skarży się na niezwykłe rozmnożenie się wilków, które ogromnie dokazują. We wsi Plikiszkach wilki zadusiły dwie krowy, w Butkach jednemu z gospodarzy porwały 15 owiec, w Łankiszkach wydusiły niemal wszystkie psy. Obławy nie pomagają, wilki mnożą się z każdym rokiem.

Pochód ślepych. Ulice Londynu przedstawiały przed kilku dniami ciekawy widok. Oto podążali niemi ślepcy londyńscy na plac, gdzie wygłoszono następnie szereg mów na temat »ślepoty władz«, które nie chcą widzieć cierpień ociemiałych, Ociemniali mężczyźni, kobiety i dzieci szli, trzymając się za ręce, wśród nich zaś kroczył przewodnik, naturalnie »widzący«. Pochodowi temu towarzyszyło wielu ciekawych. Wśród mowców było dwu ociemniałych. Zgromadzenie to domagało się założenia szkół dla ociemniałych i zajęcia w umyślnie dla nich urządzonych warsztatach państwowych lub miejskich. Mowcy zwracali nadto uwagę, że zaopatrzenie na starość powinno być wyższe dla ociemniałych, niż dla widzących.

Pomysłowy samobójca. Na niezwykły pomysł wpadł 74-letni starzec, Achille Grappe w Paryżu, były prowizor aptekarski, ażeby sobie zapewnić współczucie bliźnich. Grappe pobierał od syna zasiłek, który w zupełności wystarczał mu na życie, on jednakże koniecznie chciał mieć większy dochód, w tym celu postanowił jako rzekomy nędzarz skorzystać z dobroczynności publicznej. Zaczął tedy wieszać się, ale czynił to w sposób tak zręczny, że w chwili krytycznej domownicy zawsze spostrzegali zamach samobójczy i odcinali go w samą porę. Grappe nie ponosił żadnego szwanku na ciele, za to wypychał sobie kieszeń datkami, które płynęły dla »starca, wieszającego się z nędzy«. Gdy kieszeń stała się pustą, Grappe urządzał znowu wieszanie. Na hak w suficie zarzucał postronek z pętlą, pod hakiem ustawiał krzesło, następnie zaczął krzesła obalać i sprawiał huk, rozlegający się po całej kamienicy. Gdy słyszał na schodach kroki domowników, zakładał pętlę na szyję i wieszał się. Domownicy po przecięciu postronka cucili filuta, gdyż Grappe udawał znakomicie nieprzytomnego. Przyszedłszy do siebie, Grappe ciężko wzdychał i narzekał na nędzę, która go popchnęła do samobójstwa. Oczywiście litościwi ludzie nie skąpili mu datków. W ostatnich miesiącach Grappe wieszał się aż dwanaście razy. Ale do czasu dzban wodę nosi. Po trzynastym zamachu pomoc się spóźniła i Grappe powiesił się »na śmierć«. Odcięto go, ale życia mu już nie przywrócono. — Fatalna trzynastka!

Powrót Sióstr Miłosierdzia. We Francyi zdarzają się coraz częściej powoływania Sióstr Miłosierdzia, wypędzonych w swoim czasie przez wolnomularskie zarządy miast i gmin. Obecnie w Lyonie, gdzie panuje epidemia tyfusu, »świecka« osługa szpitala odmówiła pielęgnowania chorych z obawy przed zarazą. Zarząd szpitala, złożony z radykałów i socyalistów, chcąc nie chcąc, musiał zwrócił się z prośbą do wypędzonych z miasta Sióstr, które nie odmówiły pomocy i z poświęceniem zajęły stanowiska tchórzliwie opuszczone przez pielęgniarzy. Oto znów sprawdza się twierdzenie, iż socyaliści sami nie wiedzą, czego chcą.

Czarni bohaterowie. W obecnej wojnie włosko-trypolitańskiej, w szeregach włoskich walczyli także czarni wojownicy z abisyńskiego plemienia Askarów. Askarowie, to tubylczy mieszkańcy włoskiej prowincyi Erytrei nad morzem Czerwonem. Gdy wybuchła wojna z Turcyą, Włosi powołali tłumy tych bitnych czarnych wojowników pod broń i przeprawili do Trypolisu. I nie zawiedli się na swych sprzymierzeńcach, albowiem Askarowie biją się jak lwy i swą dziką odwagą i pogardą śmierci stali się wzorem dla wojsk włoskich. Nie dziw, iż włoskie pisma z zachwytem rozpisują się o Askarach i ich aktach odwagi.



Ponieważ Askarów używa się do najniebezpieczniejszych wypraw, wielu z nich zginęło, a wielu także jest rannych. Niedawno owych rannych Askarów przywieziono do Rzymu dla leczenia. Publiczność rzymska przyjęła czarnych bohaterów z zapałem. Ilekroć ukażą się na ulicach, patryoci rzymscy gorąco ich witają, zapraszają do kawiarń i goszczą.

Dawne kary na starych kawalerów. W roku ubiegłym liczba śmierci we Francyi przewyższyła o 35.000 cyfrę urodzin. Z tego powodu pewien Francuz przytacza przykłady srogie, jakie stosowano do starych kawalerów w dawnych wiekach. Lacedemończycy — przypomina — zwykli byli raz na rok ćwiczyć rózgami i policzkować starych kawalerów u stóp ołtarza. Nie dość na tem. Plutarch opowiada, że Likurg wynalazł na nich gorszą jeszcze karę: musieli w ostre dni zimowe, zdarci z szat, krążyć po rynku wśród urągowisk i przekleństw pospólstwa. Platon zachęcał współobywateli do małżeństwa i w swoich »Prawach« pisał: »Wzdrygać się z pojmowaniem żony jest ni mniej ni więcej, jak przestępstwem«. — A było to przestępstwo podwójne: obraza przodków i uszczerbek dla przyszłych pokoleń. W Grecyi uważano bezżeństwo za brak poczuć obywatelskich, za samolubstwo, graniczące z anarchią. A jak karano to przeciwspołeczne wykroczenie? Przedewszystkiem grzywną, opłacaną corocznie i z roku na rok większą, dalej — pogardą, okazywaną na każdym kroku — opowiada Platon. W starym Rzymie cenzor Metelus Numidicus miał do kawalerów taką przemowę: »Gdydyśmy mogli obyć się bez kobiet, oszczędzilibyśmy sobie niejednej przykrości, ale natura narzuca nam tę ofiarę. Musimy być jej posłuszni. Życie za krótkie, a tem samem i udręczenia szybko przeminą. Lecz życie narodu trwać musi długo i własne szczęście jego dobru poświęcić winniśmy«. We Francyi, na jakie dwadzieścia lat przed rewolucyą, uczony Jaubert piętnował małżeństwa bezdzietne, zaś kawalerów nazywał »szkodliwem zielem«, ba, nawet — »przestępcami«. Na początku XIX wieku we Francyi obmyślano przeciw nim różne sposoby; mieli płacić wyższe podatki, w służbie państwowej chciano im obniżyć pensyę o połowę, pozbawić prawa dziedziczenia. Mimo zrównania stanów, chciano podzielić społeczeństwo na pięć klas: do pierwszej mieli być zaliczeni ojcowie i matki co najmniej dziesięciorga dzieci, do ostatniej — kawalerowie. Tym miał być wzbroniony udział w zebraniach publicznych, a jako oznakę hańby mieli nosić na kapeluszach kokardy żółto zielone. Nie wiele to pomogło, podobnie jak niepomogą dzisiejsze narzekania gazet francuskich na ubytek ludności.

Związek żebraków. Niezwykły związek wykryła policya nowojorska. Obejmował on wszystkie miasta Stanów Zjednoczonych. Od jakiegoś czasu zwiększyła się w przerażający sposób liczba żebrzących kalek, ślepych, kulawych, głuchych. Dokładniejsze badanie wykazało, że są to w olbrzymiej większości udawacze, którzy wynajmują się do żebrania za wynagrodzeniem od 1 do 4 dolarów dziennie, zależnie od zdolności udawania. Co wieczór kontrolorzy związku odbierali od nich »zarobek«. Bardzo wielu członków żebraczego związku aresztowano.

Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Arcyzabawny wypadek zdarzył się pewnemu rzezimieszkowi międzynarodowemu, który przybył na »występy gościnne« do Filadelfii w Ameryce. Włamywacz ten zakradł się do mieszkania p. Charlesa Foxa, sędziego śledczego i zabrał mu wszystkie kosztowności. Gdy już wypełnił niemi kieszenie, spostrzegł wiszące w przedpokoju ubranie sędziego. Postanowił więc jeszcze i to zabrać. Przebrał się szybko, poczem wyszedł. Fatalną jednak zrobił zamianę. Oto okazało się później, iż ubranie, które zabrał, było gorsze od tego, które pozostawił. Nie koniec jednakże na tem. W pośpiechu zapomniał o najważniejszej rzeczy: mianowicie o kosztownościach zrabowanych z trudem, a pozostawionych w ubraniu własnem — zawieszonem w przedpokoju sędziego. Wyszedł więc biedak na wycieczce nocnej, po której tak wiele sobie obiecywał — jak »Zabłocki na mydle«.

Największy kwiat na kuli ziemskiej. Prawdziwym olbrzymem z pomiędzy kwiatów jest tak zwana bukietnica, znajdująca się w dziewiczych lasach na wyspach Sumatrze i Jawie, pasożytująca na korzeniach plątorośli, szczególnie winobluszczu. Pączek kwiatowy, podobny do dużej głowy kapusty, jest bez łodygi, a gdy się rozwinie, dochodzi do 10 stóp obwodu, o dziesięciu przysadkach na stopę długich; kwiat waży 12—15 funtów — w pośrodku kwiatu znajduje się głęboka czarka o stopowej średnicy, w której mieści się 4 litry wody. Kwiat o barwie surowego mięsa, wydaje odór zepsutego mięsa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Arkadyusz Szarek w S. W.: Za nadesłane prace serdecznie dziękujemy. Utwór p. t. »Boleści macierzyńskie« nieco zadługi, lecz zachowamy go, może znajdzie się miejsce. — Józef Grania w Ż.: Zagadki doszły — w miarę miejsca będa drukowane. — Walenty Pasierb w Cz.: Dziękujemy. — Adam Jesionek w T.: Otrzymaliśmy — dzięki. — Józef Kobylański w C.: Miło nam było uczynić zadość życzeniu Pańskiemu. — Henryka Zwilling w D.: Na niektóre pytania znajdzie Pani odpowiedź w numerach »Roli«. Nie zapomnieliśmy, ale materyału mamy zadużo. — Józef Kapuściński w L.: Jeżeli ojciec synowi odstępuje swe prawa, to my nie mamy nic przeciw temu. Powiastki, gdy miejsce pozwoli, umieścimy. — Jan Małkowicz w G.: Zagadki otrzymaliśmy. — Mikołaj Popowicz w J.: Bóg z tymi. co sa wierni wierze ojców. — Piotr Grudek w B. i Jan Czechura w P.: Nie możemy wysłać. Kalendarze otrzymuja ci, co płaca roczna prenumeratę 4 Kor. 50 hal. 50 hal. ma Pan u nas. — Katarzyna Nawrocka z K.: Za Życzenia dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalna prenumeratę nadesłali PP.: Józef Broda z M., Franc. Nowak z K., Jan Tomczuk z S., Karol Kamiński z R., Stanisław Dobosz z S., Jan Konopka z R., Jan Sztefek z Ł., Józef Kołatek z S., Władysł. Pospiszil z B., Jan Szul z W., Stanisł. Bartosz z P., Tomasz Krużel z P., Wawrzyniec Fulara z D., Władysław Drabik z A., Feliks Wolański z D., Maryanna Kud z M., Stanisław Czerniec z P., Marcin Kasprzyk z K., J. K. Jarosz z P., Michał Gołdas z L., Jan Wójcik z L., E. M. Kamiński z S., Władysław Puchała z R., Józef Klusek z R., Ludwik Wytrwał z P., Tomasz Sztac z M., Mikołaj Cieliński z K., Wilhelm Haynos z B., Jan Buczek z K., Jan Moryl z św. J., Jan Trawiski z B., Jan Marsz z M., Antonina Frodyma z N., Franc. Madeja z Z., Leon Domański z L., Franc. Kielan z P., Józef Gajda z B., Andrzej Klimaniec z Z., Jan Kraus z B., Katarzyna Nawrocka z K., Antonina Barnasiówna z M., Alojzy Wronka z O., Jan Bogacz O., Alojzy Skoczek z L., Józef Tomica z W.

Oprócz tego prenumeratę nadesłali PP.: Inż. Pietrzykowski z K. 2 K., Piotr Grudek z B. 1·50 K., Ant. Tumidajewicz z B. 4 K., Alojzy Tureczek z D. 1·50 K., Andrzej Zajma z N. 3 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 8 paźdz.:

Pszenica	Kor.	10·50	do	10·85	za 50 kg.
Żyto	„	9·25	„	9·90	„
Jęczmień	„	9·20	„	10·—	„
Owies	„	9·25	„	9·60	„
Otreby pszenne	„	6·50	„	6·60	„
Otreby żytnie	„	6·10	„	6·30	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 8 paździer.:

Buhaje	Kor.	200	do	365	za sztuke
Woły	„	250	„	430	„
Krowy	„	178	„	390	„
Jałówki	„	182	„	300	„
Cielęta	„	32	„	100	„
Owce i kozy	„	16	„	32	„
Świnie (bita waga)	„	158	„	174	za 50 kg.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dobiega koniec roku. Z wielu stron otrzymujemy listy i kartki, zapytujące. czy administracya *Roli* przyjmuje już przedpłatę na rok następny i czy wysyła już **Kalendarz na rok 1913.** Inni zapytują też jak w roku przyszłym wyglądać będzie ta *Rola*, do której tak się już przywiązali. Chcemy tu nieco obszerniej odpowiedzieć na te zapytania.

Przygotowaliśmy wszystko, aby jak najlepiej i najszybciej załatwić wszelkie życzenia prenumeratorów. Kto przyszle zatem przekazem lub czekiem **4 Kor. 50 hal.**, ten otrzymywać będzie przez cały r. 1913 jak najregularniej co tygodnia *Rolę*, a oprócz tego natychmiast przeszlemy mu piękny

KALENDARZ OBRAZKOWY

poświęcony przeważnie wspomnieniom jubileuszowym roku 1863, a zawierający portrety wszystkich prawie autorów ludowych, pisujących do *Roli*. Treść dokładną artykułów Kalendarza podaliśmy w Nr 40

Podobnie jak w latach ubiegłych, odbędzie się w pierwszych dniach stycznia 1913 roku, losowanie

PODARKU SZCZĘŚCIA

pomiędzy wszystkich całorocznych prenumeratorów, którzy przed końcem roku przedpłatę nadeszlą. Szczegółową zapowiedź Podarku podamy w najbliższym czasie. Dziś zaznaczamy tylko, że ci, którzy najpierwej nadeszlą przedpłatę, wygrywać będą cenniejsze podarki, jak to było w roku bieżącym. Radzimy zatem nie zwlekać z nadsyłaniem drobnej sumy **4 Kor. 50 hal.**

Oprócz Podarku Szczęścia, rozdamy pomiędzy czytelników poraz pierwszy **nowy podarunek**, mianowicie:

PODAREK WIELKANOCNY.

Opis tego Podarku zamieścimy niebawem, razem z opisem Podarku Szczęścia

Co do treści naszej *Roli* w roku 1913, zachowany będzie dotychczasowy wygląd i kierunek z nieustannemi udoskonaleniami. Redakcya przygotowała już bogaty materyał, by czytelnikowi dostarczyć jak najwięcej strawy duchowej, ku pouczeniu i rozrywce, pod hasłem dotychczasowem »Bóg i Ojczyzna«, zdala od walk społecznych i politycznych. Jak dotychczas, wierzymy głęboko, że miłością i rozwagą więcej zdziałać można niż nienawiścią i sporami.

W naszych tekach redakcyjnych posiadamy zatem bogaty zapas **artykułów wstępnych,** umoralniających i wzywających do dobrego, a uzupełniać ten zapas będziemy nieustannie, pisząc w razie potrzeby artykuły o najważniejszych wypadkach, nas dotyczących.

Z powieści, umieszczać będziemy w każdym numerze po dwie: pierwsza historyczna, druga szczególnie interesująca, z obrazkami umyślnie dla *Roli* przygotowanemi. Jako pierwsza powieść pójdzie:

ROK BURZY, opowiadanie porucznika z r. 1863, które rozpoczniemy drukować już po ukończeniu obecnej powieści *Rok 1813,* zatem w miesiącu listopadzie.

Jako powieść drugą, ilustrowaną, wydrukujemy w pierwszem półroczu:

PO ZAWIERUSZE, powieść ze stosunków wiejskich w Królestwie Polskiem, oraz

CZARNA ZARAZA, powieść fantastyczną a przecież prawdziwą, przez jednego z najslynniejszych autorów francuskich napisaną.

Na drugie półrocze mamy przygotowanych więcej również zajmujących powieści, narazie nie zapowiadamy ich jednak, gdyż zajść mogą pewne zmiany w porządku ich drukowania.

CZĘŚĆ OBRAZKOWA będzie jak dotychczas obfita, a być może, że uda nam się ją rozszerzyć, gdy doprowadzimy do pomyślnego skutku rozpoczęte układy z jedną z większych firm wydawniczych warszawskich o liczne i duże obrazki. Oprócz powieści i obrazków będą liczne **Artykuły, Opowiadania, Legendy** i t. p., tak jak dotychczas, w czem wielka liczba nowych utworów, pisanych przez naszych znanych, stałych przyjaciół z pod słomianej strzechy. Z radością Redakcya może stwierdzić, że liczba tych przyjaciół nieustannie się powiększa, że coraz to nowi czytelnicy imają się pióra, a zapasy w naszych tekach redakcyjnych dalekie są do wyczerpania. — Jako stale pojawiające się, wymienimy:

Maciek Bzdura gada i gadać będzie swe ucieszne a przecież rozumne uwagi o ważnych i ciekawych rzeczach na tym świecie. Jego gadanie nie przeszkodzi jednak naszemu nowemu przyjacielowi, **Bartkowi z pod lasa,** że swą spracowaną przy pługu ręką spisywać będzie dla nas swojskiem wierszem **Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.** Nadto stale w każdym numerze wychodzić nadal będą drobne wiadomości bieżące w rubrykach:

Z tygodnia i **Kronika,** Ta ostatnia z obrazkami, jak dotychczas. — **Zagadki** i **humor** na okładce pozostają bez zmiany.

Kto czyta *Rolę* od paru lat, ten wie, że bez przechwałki powiedzieć może redakcya o sobie, iż zawsze jak najpilniej stara się dotrzymywać danych obietnic i istotnie ich dotrzymuje. Dlatego w wymienionych powyżej zapowiedziach niema ani słowa przesady lub próżnych przyrzeczeń, a natomiast jest żywa chęć i postanowienie całej redakcyi, by za drobną kwotę rocznie dostarczyć czytelnikom ogromnego zapasu myśli i rozrywki, podnoszącej na duchu, a przynoszącej ukojenie i wytchnienie po ciężkiej pracy.

Ufni w przyjaźń naszych dotychczasowych czytelników, jesteśmy pewni, że nietylko pospieszą niezwłocznie z odnowieniem przedpłaty za samych siebie, ale nadto, że każdy z nich postanowi sobie zjednać i zjedna **choćby tylko jednego nowego prenumeratora.** Niech to wykona naprawdę każdy, a wtedy odrazu *Rola* na r. 1913 będzie mogła znacznie więcej dać czytelnikom, niż dziś przyrzekać może.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Paweł Tarasek).

Samo pierwsze wstecz czyt ne,
Jest między kartami,
Których do gry używamy
Wolnymi czasami.
Samo drugie to litera,
Zaś pierwsze i trzecie
Imię żeńskie, które łatwo
Odgadnąć możecie,
Trzecie z pierwszem to odmiana
Rodzaju jednego.
Wszystko razem nazwa wzięta
Z globusa ziemskiego.

2. SZARADA.

(Ułożył Józef Kobylański).

Pierwsze trzecie bocianom nadzwyczaj smakuje,
Drugie pierwsze nie opuszcza ten, co choruje.
Całość zaś po nieszczęściu lub śmierci panuje.

3. SZARADA.

(Ułożył Jan Ermel)

Pierwszych sokoli używają podczas ćwiczenia,
Drugą, trzecią, czwartą, tak się wymawia pod-[c as liczenia,
Drugą, czwartą — człek przechodzi na śmier-[telnem łożu;
Całość miasteczko, gdzie na chwałę Boża
Patnicy często je odwiedzają
I stamtad miejsce święte rozpoznają.

4. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Kołkowski).

Pierwsze i drugie ten prędko odgadnie,
Kto na pytanie odpowie mi składnie:
Czego dla dzieci rodzice troskliwi
Pragną, gdy karcą lub karzą dotkliwiej?
Drugie i czwarte wloką się powoli,
Trzeci wynikiem jest myśli i woli.
Całość to człowiek — Stwórcę naśladuje
On cudzą boleść i nędzę odczuje.

5. SZARADA.

(Nadesłał Paweł Tarasek).

Pierwsze i drugie to gracze znają,
Którzy pieniądze na to stawiają.
Drugie i trzecie to białogłowa,
Imię niewiasty, polska królowa.
Trzecie przyimek. Całość rzecz znana
I często przez lud bywa widziana.

6. ZAGADKA RACHUNKOWA.

(Ułożył Jan Łojek).

Ojciec przyniósł synowi swemu, studentowi, pewną ilość ładnych jabłek. Syn zaraz sprzedał $^2/_3$ z nich w mieście, $^2/_3$ z reszty dał gosposi schować, a tem, co mu zostało, podzielił się z dwoma kolegami, nie krając przy tem nic. Ile jabłek ojciec synowi przyniósł?

7. STARY LIST.

(Nadesłał Ludwik z Białej).

W listach ekonoma znaleziono następujące niewprawną ręką uskutecznione, nieortograficzne pismo:

Anno Domini K... K... Cezar A... Napoleon U... Frater Asstras Z... Nemo K... R... Osciat. O.. Ora C... Ni Epos Pie S... Omni Et Edyp Ocus Castra Ciconi Abyssinie L... Enil Illusia Imni Epos Kom Pie. Spiritus U... Bonus Z. N. O. V. U. Luni Episcopus C. R. Encelades Cu... Mozes Mie C. S. Anno. Z. B. Ut Via Les Boz Et U. Rekvieskat V. Pace.

Odczytać powyższy list.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 12 października 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 38 »Roli«: 1. Logogryf: **Prusa—Lalka.** 2. Szarada: **Parada.** 3. Szarada. **Bałwan.** 4. Szarada: **Korsyka.** 5. Szarada: **Carogród.** 6. Zagadka: **Grób-bórg.** 7. Zagadka: **Trop-port.** 8. Szarada: **Obraz.** 9. Szarada: **Cierpienie.**

W oznaczonym czasie rozwiązania zagadek nadesłali PP.: Ks. Jan Koza z S., Arkadiusz Szarek z S. W., Jan Dołomis z G., Józef Kapuściński z L., Józefa Hirszberg z K., Leon Wilczyński z K., Franciszek Kontnik z T., Adam Zieliński z M., Jan Filipiak z T., Karol Drapich z W., Józef Adamczyk z S. W., Paweł Juroszek z I., Jan Małkowicz z G., Adela Bezokówna z K. M., Kazimierz Szeliga z B.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Szara przędza*** wylosował p **Karol Drapich** z W., zaś drugą p. t ***Ojciec*** p. **Leon Wilczyński** z K.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.